Nr. 15 Kraków, dnia 20 Stycznia — Sroda Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	[illegible]
W miejscu	20	10	5	1 80
We Włoch. Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	3

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie.— *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.*
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe;
miejscową: Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czyncielа — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kaklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pollara; — **W Przemyślu** S. Doskoczki i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu . . . . **1** złr. **80** c.
z odnoszeniem do domu . . . **2** złr. **10** c.
w państwie austryackiem . . . . **2** złr. — c.
w cesarstwie niemieckiem . . **2** złr. **50** c.

Kraków, 19 stycznia.

Gdy w całej Europie panowało dzieło zgody i pojednania, gdy rozległe amnestye królowej hiszpańskiej, króla serbskiego i prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, wywołały w tysiącach rodzin łzy radości, sędziwy król pruski, niemal w dniu swego jubileuszu, rozognił otwarte rany wiekowej naszej krzywdy, budząc w sercach polskich głęboki smutek. Podczas niezwykle uroczystego otwarcia sejmu pruskiego, nad grobem stojący monarcha, nakrywszy głowę hełmem, z wysokości tronu rzucił wyrok potępienia i zagłady polskiej narodowości, który to wyrok wygłosił najnowszy „Chrystusowy żołnierz“.

Podajemy ten złowrogi ustęp mowy tronowej, do nas się odnoszący, w dosłownem brzmieniu.

„Wypieranie żywiołu niemieckiego w niektórych wschodnich prowincyach przez żywioł polski, nakłada na rząd obowiązek obmyślenia środków, któreby były zdolne zapewnić dotychczasowy stan i rozwój ludności niemieckiej. Projekty, które już w tym celu są w robocie, otrzymacie panowie swego czasu“.

Z tych słów pruskiej mowy tronowej wynika, iż ks. Bismark rozpoczyna nową wyprawę na Polaków, kuje nowe ustawy, które mają rzucić postrach na biedne, znękane społeczeństwo nasze.

Wypędzenie 40.000 Polaków, ów brutalny akt, potępiony wczoraj przez parlament niemiecki i przez cały świat cywilizowany, był jeszcze za łagodnym i niedostatecznym środkiem dla systemu z niezwykłą zaciekłością wykonywanego przez rząd pruski pod hasłem: *Ausrotten!*

Na usprawiedliwienie tego barbarzyńskiego systemu rząd pruski i prasa niemiecka, zostająca na żołdzie funduszu gadzinowego, głosi, iż żywioł polski wypiera z odwiecznych jakoby posad żywioł niemiecki, co się ma okazywać z badań statystycznych.

Są to kłamstwa niegodne rządu potężnego państwa.

Nauka dziejów wskazuje nam przeciwnie, iż od ośmiu wieków polski właśnie żywioł ustępuje pod naciskiem germańskim, który wyparł szczep nasz od brzegów Elby do brzegów Wisły i Warty. Co się zaś tyczy badań statystycznych, to bynajmniej nie udowodniono umiejętnie, aby żywioł polski wypierał niemiecki. Słusznie też *Germania* wzywa rząd, aby złożył istotne dowody, iż wzrost polskiej ludności jest o wiele szybszy od niemieckiej. O „polskiej inwazyi“ nie może przeto być mowy.

Rządowcy twierdzą dalej jakoby polonizm i tak zwana polska agitacya zagrażała bezpieczeństwu pruskiej monarchii. I to twierdzenie jest fałszem, którego zwalczać nie potrzebujemy, gdyż z możliwą ścisłością wykazali to po stokroć razy nasi posłowie w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim. A zresztą czy możliwą jest jakakolwiek agitacya wśród najsroższego ucisku, w czasach największego zgnębienia Polski, gdy wszystko się sprzysięgło, aby zadawać jej cios po ciosie.

Inne są więc powody, które wywołują ów sromotny system tępienia polskiej narodowości. A z tych powodów najważniejszą jest obawa agraryjnych junkrów, aby kiedyś Polacy „nie wsiedli z tyłu na kark niemiecki“, jak się wyrażał w butnym liście p. Bismark-Schoenhausen jeszcze w r. 1848, aby nie upomnieli się kiedyś za wiekowe swe krzywdy od Niemców doznawane. Drugim powodem jest przekonanie, że dopóki Polska nie zostanie zgniecioną *Drang nach Osten* jest niemożliwy. Ważna to przestroga dla polityki rosyjskiej w Polsce.

Wzmagają się przeto fale nienawiści ku Polakom a naród polski oczekiwać ma nowych czynów teutońskiej drapieżności.

Jakie środki tępienia żywiołu polskiego wymyślił ks. Bismark, na czem polegają owe zapowiedziane „niemieckie reformy“, jakie będą ustawy wyjątkowe dla pewnej tylko części poddanych pruskich? Na te pytania trudno dziś odpowiedzieć. Z wszystkiego wnosić należy, iż ryczałtowe wydalania są tylko przedwstępnym krokiem. Policya, jak się wyraziła *Voss. Zeit.*, oczyszczała żelaznemi miotłami z polskich śmieci grunt dla istotnych niemieckich reform. Treścią zaś tych reform ma być kolonizacya niemiecka, to jest osiedlanie niemieckich chłopów na obszernych polskich królewszczyznach, tudzież w dobrach polskich na subhastę wystawionych a przez państwo nabywanych celem ustępowania ich Niemcom. Nadto jak zapowiadają dzienniki, zostające w bliskich stosunkach z rządem, wydanym zostanie szereg rozporządzeń w celu tępienia ducha i myśli polskiej w szkole.

Wszystkie te ustawodawcze zarządzenia z pewnością przyjdą do skutku, gdyż destrukcyjna robota niemieckiego kanclerza znajduje poparcie konserwatystów i wolnokonserwatystów, którzy zawsze i wszędzie gotowi są do uchwalania i popierania najbardziej nam wrogich projektów rządowych.

Przy schyłku stulecia, które szczyci się wyrobieniem idei wolności osobistej, rozpocznie się dziki, wstrętny bój najpotężniejszego dziś w Europie narodu i państwa z dwumilionowem odłamem polskiego narodu. Silną musi być jednak duchem ta polska garstka, którą tak chętnie odsądzają Niemcy od wszelkiej kultury, jeżeli ów butny „naród myślicieli i poetów a dziś i naród wojowników“ wyciąga najskrajniejsze konsekwencye zasady narodowościowej, gwałci sprawiedliwość i wolność, chwytając się środków niegodnych europejskiego narodu.

Ta nasza niezaprzeczona żywotność jest jedyną pociechą w ciężkiej i krwawej doli Prus polskich i Wielkopolski. Zresztą porozbiorowe dzieje pouczają nas, że wszelkie środki policyjnej reakcyi wywołują u nas wprost przeciwne skutki, że u nas w miarę wzmagającego się ucisku potężnieje idea narodowa. Wielkiej zaiste potrzeba siły do stawienia czoła burzom szalejącym nad ojczystą nawą. Siła ta spoczywa w ludzie — w owym kwiecie przyszłości. Wszelka więc praca skierowaną być winna do pielęgnowania mowy ojczystej, polskiego sposobu myślenia, polskiego zwyczaju i obyczaju w włościańskiej chacie.

Fiasko prawicy.

Lwów, 18 stycznia.

(*Z. Z.*) Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu sejmowem Koła polskiego prawica zadała sobie tak ciężką porażkę, tak się radykalnie skompromitowała, że roczniki polityczne kraju naszego dawno już nie miały do zapisania tak wielkiego fiaska, zrobionego przez jakiekolwiek stronnictwo. Nawet u przeciwników zajście to obudziło nie tyle uczucie tryumfu, jak raczej głębokiego politowania.

Od dwóch dni zapowiadano posiedzenie Koła, poświęcone sprawie oszczędności w budżecie krajowym, wszakże dopiero w sobotę koło wieczora dowiedziano się w kołach poselskich, nienależących do prawicy, w jakiej formie przedmiot ten będzie wniesiony. Zebranie rozpoczęło się wczoraj o godz. 7 wieczór, nie bez pewnego uroczystego nastroju, wielu bowiem posłów przybyło w gali wprost z wielkiego obiadu u ks. arcybiskupa Morawskiego. Zebranie zagaił prezes dr. Majer oświadczając, iż sprosił Koło na żądanie p. Kozłowskiego, któremu też udzielił głosu.

P. Kozłowski oświadczył, że przemawia imieniem i z upoważnienia swoich politycznych przyjaciół — a więc imieniem klubu prawicy. Rozwiódł się naprzód nad smutnem położeniem ekonomicznem kraju i smutnem finansowem położeniem funduszu krajowego — nad coraz większemi wydatkami funduszu krajowego i obawą, że skutkiem tego krajowe dodatki do podatków coraz będą wzrastać. Tego wzrostu trzeba uniknąć — a nawet starać się o ulgę dla opodatkowanych. Obmyśliła przeto prawica wnieść o wybór komisyi z Koła, któraby między jedną a drugą sesyą Sejmu dokładnie zbadała, jakie oszczędności w administracyi i jakie zmiany w ustawach krajowych możnaby wykonać, ażeby skarbowi krajowemu a więc opodatkowanym przynieść ulgę. Jeżeli Koło myśl tę przyjmie, wówczas w Sejmie byłby postawiony wniosek, żeby polecić Wydziałowi krajowemu zebranie ankiety oszczędnościowej. Wydział zaś powołałby do tej ankiety komisyę, wybraną przez Koło. W jakim kierunku ta ankieta miałaby pracować — pod tym względem mowca nie chce żadnych stawiać wniosków. Ale dla „exemplifikacyi“ podnosi, że możeby się dało znieść dyety poselskie, powtóre ograniczyć nieco bezpłatność nauki w szkołach ludowych, dalej ulżyć krajowi wydatku na leczenie ubogich chorych, wreszcie zaprowadzić pewne uproszczenia w urzędowaniu Wydziału krajowego.

A teraz szanowny czytelniku przypomnij sobie co donosiła *N. Reforma* o „pomysłach“ przez posła Artura Potockiego członkom komisyi budżetowej „do rozwagi“ podanych, a przez komisyę dziwnie wymownem milczeniem pominiętych. Miały one prawdziwie bliźniacze podobieństwo z ową „exemplifikacyą“ p. Kozłowskiego — Otóż to sobie przypomniawszy, posłuchajmy, co się dalej w Kole dzieje. Jako drugi mowca po p. Kozłowskim, zabiera głos Jan hr. Stadnicki, i w prawdziwie pięknem przemówieniu oświadcza, że jakkolwiek przeciw wyborowi takiej komisyi oszczędnościowej nic nie ma, to jednak zastrzedz się musi, iż oszczędność nie może być pierwszym punktem programu krajowego — co motywuje dosadnie, wskazując na ogólne położenie całego narodu, które nakazuje, ażeby Galicya, jedyna prowincya mająca samorząd, była niejako modelem, to zaś musi być kosztownem. Ta sprzeczność w pojmowaniu rzeczy przez dwóch posłów z klubu prawicy, wywołała pewną sansacyę, poczem zabrał głos prezes klubu centrum p. Jaworski i oświadczył, że jakkolwiek klub jego sądzi, iż owa komisya nie wiele będzie mogła zrobić, jednakowoż klub głosować będzie za wnioskiem Kozłowskiego tylko dla tego, aby okazać, że się nie chce uchylać od wspólnej pracy. Tyle imieniem klubu. Imieniem własnem zaś wyraża przekonanie, iż nie oszczędnościową wyłącznie lecz finansową powinna być komisya, że właściwą komisyą oszczędnościową był i jest Wydział krajowy, Komisya budżetowa i Sejm.

Chrzanowski popiera gorąco zapatrywanie Stadnickiego, iż oszczędność nie może być pierwszym punktem programu krajowego. Romanowicz, nieupoważniony przez klub lewicy, który nad tą sprawą nie obradował, oświadcza się jednak własnem imieniem przeciw wnioskowi Kozłowskiego — raz dlatego, że niedobrze jest zbudzać w kraju nadzieje, których ziścić nie można, bo żadna komisya nie obniży tak dalece wydatków aby się to uczuć dało w poważnej uldze podatkowej — a powtóre, że z przemówienia wnioskodawcy widzi, „*welchen Geistes Kind*“ jest ten wniosek. Ograniczyć bezpłatność nauki w szkołach ludowych, trochę kosztów leczenia ubogich chorych rzucić na gminy, ażeby znowu obawiały się posyłać chorych do szpitala — wreszcie na wzór Bismarka znieść dyety poselskie, aby tylko zamożniejsi mogli mandat przyjmować — to jest po prostu początek reakcyi w sprawach krajowych. Za wnioskiem z takiego ducha płynącym mowca głosować nie będzie.

Ten brak wszelkiej dyplomacyi ze strony mowcy lewicy, który rzecz nazwał po imieniu, wywołał pewien ambaras w pewnych kółkach — zaczęto się w grupach gromadzić i naradzać, a tymczasem występowali jeden po drugim mowcy prawicy, ażeby dosyć już skompromitowaną sprawę coraz bardziej grzebać, Wolański Erazm broniąc Kozłowskiego, że się wygadał z „exemplifikacyą“ — Popiel czyni różne zastrzeżenia, Golejewski oświadcza się wprost przeciw wnioskowi Kozłowskiego. Wnioskodawca daremnie rzuca błagalne spojrzenia ku tym, co gdzieindziej jego „exemplifikacyę“ stawiali jako swoje „pomysły dla rozwagi szanownych kolegów“ — i w końcu sam rzuca się do rozpaczliwej obrony, w której między innemi powiada Romanowiczowi: „stoimy na wręcz przeciwnych biegunach — p. Romanowicz jest postępowy, ja jestem reakcyonaryusz, toż się zgodzić nie możemy.“ Szczerość ta wywołała wesołe uznanie. Już chciał prezes Majer podać wniosek pod głosowanie — gdy Jaworski zabiera głos i wśród wytężonej uwagi zgromadzenia oświadcza:

Kiedy imieniem mego klubu oświadczyłem, iż będziemy głosować za wnioskiem, stało się to tylko dla tego, aby nas nie posądzono, iż chcemy się uchylać od wspólnej pracy w interesie uporządkowania finansów kraju — a powtóre tylko w tem przypuszczeniu, że mamy do czynienia z wnioskiem poważnego stronnictwa, a nie z wnioskiem pojedyńczego posła. Gdy się jednak z dyskusyi okazuje, że posłowie tego stronnictwa sami nie są zgodni, bo jedni chcą, drudzy nie chcą komisyi, jedni ją tak, drudzy inaczej pojmują, przeto uprzedzam, iż łatwo bardzo głosowanie może dezawuować moje poprzednie oświadczenie.

Taka była mniejwięcej treść tego drugiego oświadczenia — wprawdzie co do formy bardzo grzecznego i umiarkowanego, ale nie mniej wyraźnie dającego do zrozumienia, że klub centrum w toku rozprawy naradził się i postanowił głosować przeciw wnioskowi. Wreszcie i „grupa“ nie mogła milczeć — i ks. Sanguszko w sposób elegancki, bardzo poważny ale stanowczy, oświadczył imieniem swoich przyjaciół politycznych, że głosować będą przeciw, ponieważ zgadzają się z Jaworskim w tem, iż komisyą o-

---

WSPOMNIENIA NAOCZNEGO ŚWIADKA Wojny Bułgarsko-Serbskiej.

(Ciąg dalszy.)

To tłómaczenie nie usunęło naszych obaw w zupełności i z wielkim niepokojem udaliśmy się na pole bitwy.

Gdyśmy stanęli na tem miejscu, gdzie onegdaj były pozycye Bułgarów, już tam nic nie było,— posunęły się one o 3 kil. naprzód.

Huk dział był ogłuszający, grzmiało bowiem bez ustanku przeszło dwieście armat z obydwóch stron. Linia bojowa miała ośm kilometrów długości. Od lewego skrzydła zaczynała się od Władimirowiec, przechodziła przed Sliwnicą i lekko wygięta w łuk wklęsły, sięgała aż pod wieś Dragoman. Od godziny 10, to jest od chwili, gdyśmy stanęli w Sliwnicy, głównie tylko artylerya prowadziła walkę. Aż do godziny trzeciej po południu nic nie można było wiedzieć co się dzieje, dym był tak silny, że zasłaniał wszystko.

O trzeciej godzinie stało się coś nadzwyczajnego — na całej linii zagrzmiało „hurraa“!!

Ogień armatni ustał ze strony Bułgarów prawie zupełnie, dym się rozwiał — i ujrzeliśmy księcia Aleksandra, pędzącego galopem wzdłuż linii tyralierów bułgarskich. Wszędzie, gdzie się ukazał, nieskończone okrzyki i wyrzucanie czapek w górę.

Ogień artyleryi serbskiej przycichł także i po chwili można było dojrzeć serbską piechotę, która jak mrowie wysypywała się z po za wyniosłości na linię bojową. Ogień karabinowy zaczął się tak gwałtowny, że odgłos strzałów robił wrażenie dartego płótna.

Przez trzy kwandranse nie można było zauważyć żadnej zmiany w pozycyach. O czwartej Filion, koresp ndent Agencyi *Havasa*, spytał mnie: „Czy pan widzisz w linii serbskiej ten duży czarny punkt?“— Zwróciłem lornetkę w tę stronę — i spostrzegłem to, o czem mówił. Była to dywizya *Szumadia*, najlepsza z całej armii serbskiej, która przychodziła wzmocnić Serbów i przechylić szalę zwycięztwa.

I rzeczywiście była to piękna dywizya Z precyzyą, jaką się rzadko widzi na manewrach, rozsypała swe przednie straże w tyralierkę, a linia tych tyralierów była tak prosta i gęsta, jak gdyby podług sznura ustawiona.

Była to chwila najważniejsza z całej kampanii — tu każdy czuł, że sprawa się decyduje.

Książę skierował konia ku środkowi swoich pozycyj, właśnie tam, gdzie dywizya szumadyjska chciała przełamać front Bułgarów.

Gdy się ukazał, piechota bułgarska, która wprawdzie była jeszcze w porządku, ale już zaczęła się chwiać pod morderczym ogniem Serbów, rzuciła się naprzód ze strasznym krzykiem, który było słychać na cztery kilometry — bez strzału naprzód — —

Dziwny był to widok, piękny, straszny! Szara linia sunie naprzód bez strzału — naprzeciw linii morderczego ognia karabinowego.

Ten ruch naprzód, zbawił los całej kampanii. Bułgarscy tyralierzy zauważyli, że idąc naprzód, coraz mniej padają od kul nieprzyjacielskich — ponieważ ci w zaślepieniu gorączkowem zapomnieli zniżyć wizery przy karabinach; — kule zatem serbskie przelatywały po nad głowami Bułgarów.

Serbowie widząc, że pomimo ich ognia Bułgarowie ciągle idą naprzód, z początku zaczęli się cokolwiek mięszać, później cofać w porządku, nareszcie, gdy Bułgarowie zbliżyli się na 500 lub 450 metrów i zaczęli nie gęsty, ale skuteczny ogień karabinowy, — cofnęli się tłumnie i bezładnie.

Wtedy na całej linii bułgarskiej zakomenderowano „naprzód!“ i krzyk przeciągły *da żywicje kniaź!* krzyk zwycięzki, dał się słyszeć na całej linii. Zaczęła się pogoń.

Główną siłę Bułgarowie skierowali na lewe skrzydło serbskie, gdyż chcieli Serbom przeciąć drogę do Caribrodu — co, jak się później dowiedziałem, w parę godzin, w zupełności im się udało.

Straty z obydwóch stron były znaczne, jednakże po stronie serbskiej co najmniej pięćkroć większe, bo ogień karabinowy Bułgarów był bardzo dobrze kierowany i strzelali z nadzwyczaj zimną krwią. Serbowie zaś, jak to miałem sposobność przekonać się kilkakrotnie, strzelają na ślepo i bardzo gorączkowo.

Bułgarowie stracili kilku oficerów, bardzo dobrych. — Jeden z nich, Tanadżew, komendant bateryi, padł na miejscu, — drugi, kapitan Marinow, przeszyty kulą na wylot po nad sercem, podobno dotąd jeszcze żyje, ale mało jest nadziei ocalenia. Kilku jeszcze innych było rannych, mniej lub bardziej ciężko. Marinow był osobistym przyjacielem księcia, to też gdy go przyniesiono wieczorem do Sliwnicy, książę zapłakał nad przyjacielem i kazał go swoim powozem odwieść do Sredca i w swoim pałacu umieścić.

Bitwa dnia 19 listopada była decydującą i Bułgarowie ją świetnie wygrali.

Od tego dnia, zaczęło się ściganie Serbów ku granicy.

Gdyśmy około północy wrócili z placu boju do Sredca, w kawiarni *Panacha* było jeszcze widno — weszliśmy więc. Była zapchana mieszczanami, którzy z niepokojem oczekiwali urzędowych telegramów. Gdy tylko nas spostrzeżono, wszyscy rzucili się do nas z zapytaniami: „co słychać“. Zacząłem im opowiadać rezultat dnia, ale ponieważ tylko część mogła słyszeć to co mówię, prosili mnie, abym wszedł na stół i wszystkim głośno opowiedział. Gdy dowiedzieli się, że tak świetną bitwę Bułgarowie wygrali — zaczęto wnosić okrzyki na cześć księcia i armii.

Pomiędzy mymi słuchaczami byli ze znaczniejszych osobistości: Strański, były komisarz książęcy w Płowdiwie, Stambułow, prezes narodnego *Sobranija* Drangur, autor książki o pięcioletniem panowaniu księcia Aleksandra i kilku oficerów armii rumelijskiej, którzy z batalionami swemi tylko co do Sredca nadeszli. Był także niejaki Szarac, oficer dragonów, Kroat, który niedawno wstąpił do wojska bułgarskiego, a którego już znałem z Płowdiwa. W końcu dostrzegłem i Wazowa, jedynego poetę bułgarskiego — z którym też w Płowdiwie przegadaliśmy nie jeden wieczór.

Strański ucieszony nad wyraz, chciał koniecznie coś zafundować, ale grzecznie się wymówiwszy, po lekkim posiłku, poszedłem spać. Byłem bardzo znużony.

Całą prawie noc budziły mnie krzyki radosne *hurraa!!* któremi mieszkańcy Sredca przyjmowali nadchodzące ciągle wojska.

Następnego dnia, to jest 20 listopada, Lamothe zaproponował, aby jechać znowu do Sliwnicy, choć wiadomo było, że po wczorajszej przegranej, Serbowie nie mogą przyjąć bitwy. Ale on utrzymywał, że trzeba jechać, żeby się dokładnie różnych szczegółów dowiedzieć.

Po dobrem więc śniadaniu około jedenastej przed południem, już bez kuryerów i bez wierzchowych koni, obydwa w jednym powozie, pojechaliśmy do Śliwnicy. — Tam dotarliśmy aż do 8 kilometrów poza Sliwnicą. Ani jeden wystrzał działowy nie dał się słyszeć.

Pogoda była przepyszna, ciepło — niebo bez chmurki; jednem słowem zupełny kontrast z dniem wczorajszym. Zwiedzaliśmy szczegółowo pozycye wczorajsze Bułgarów i Lamothe, który już odbył parę kampanij, a między innemi turecko-rosyjską — twierdził, że takich robót ziemnych, nawet Turcy, sławni pod tym względem — nie są w stanie wykonać w tak krótkim czasie jak Bułgarowie. I rzeczywiście, chociaż pod tym względem jestem zupełnym profanem, podziwiałem rowy strzeleckie i łabie (czyli fortece ziemne), wykonane tak, jak gdyby na model. — Ziemia była zryta na około granatami, gdzie niegdzie kałuże krwi — ale ani jednego trupa już nie było.

Tak sobie spacerując tu i owdzie, spostrzegliśmy, że nieopodal nas w łabii jest kilku oficerów. Jeden z nich, który nas spostrzegł, zawiesił chustkę na szabli i dawał nam znaki. Podeszliśmy więc. Ja miałem siekierę zakopańską w ręku. Gdyśmy podeszli zupełnie blisko, jeden z oficerów obnażył pałasz i udawał, że chce nam bronić wejścia do łabii. Zacząłem się z nim składać i przez nieszczęśliwe uderzenie moja zakopiańska siekiera pękła — pod Śliwnicą. Nareszcie łabia się poddała.

Oficer, który nam znaki dawał, był to książę Franciszek Józef. Byli przy nim p. Menges, sekretarz księcia; baron Riedesel; Dymitriew, szef sztabu dywizyi kawaleryi i komendant tejże, pułkownik baron Korwin. Wszyscy oczywiście w najlepszych humorach i gdy muzyka pułkowa, która właśnie z dołu nadeszła, zagrała jakąś skoczną polkę, książę Franciszek Józef porwał Dymitriewa, i poprowadził go w tany. Przykład ten tak podziałał, że i Lamothe, rad nie rad, choć już był srodze zadyszany, musiał się puścić w taniec z Huhnem, korespondentem *Kölnische Ztg.*,

Po chwili spostrzegłem księcia Alexandra, który z eskortą, złożoną z kilku żołnierzy, wracał z przeglądu przednich straży. Powsiadali więc wszyscy na konie, które były w rowie łabii i złączyli się z księciem. Ja puściłem się za nimi piechotą i żałowałem w tej chwili, żem konia nie wziął ze Sredca.

Nieopodal ztamtąd stała baterya pierwszego pułku artyleryi. Książę zatrzymał się tam i miałem czas dobiedz, aby być świadkiem bardzo ładnej sceny. Książę zapytał żołnierzy, wyciągniętych jak struny przy swoich działach, którzy z nich zasłużyli sobie na krzyże. Żołnierze odeszli na

szczędnościową jest Wydział krajowy a zwłaszcza Komisya budżetowa.

Gdyby było teraz przyszło do głosowania — byłby wniosek Kozłowskiego upadł, ale przynajmniej byłaby pewna liczba — może 20 — głosów za nim się oświadczyła, co zawsze jest pewnym rodzajem satysfakcyi. Ale prawica tego wieczoru zaciekła się w samobójczych zapędach — zabiera więc głos Kozłowski i rozdrażniony oświadcza: Ja mój wniosek stawiałem z uchwały klubu i w jego imieniu. Jeżeli teraz nawet z klubu prawicy odezwały się głosy przeciwne, jeźli przez innych rzecz jest tak postawiona, jak gdyby to nie był klubowy, lecz mój osobisty wniosek — to ja go cofam! Na to Eks. Alfred Potocki oświadcza: wniosek ten był na klubie, w obecności 28 z pomiędzy 40 i kilku członków, znaczną większością głosów przyjęty, jest przeto wnioskiem klubu. Kozłowski mimo to jednak ponawia oświadczenie, że wniosek cofa, co też zgromadzenie wesołością przyjęło i ironicznemi oklaskami.

Taki był przebieg tego — nie wiem, dramatu czy komedyi. Ze względu na owo zakłopotanie, z jakiem wnioskodawca oglądał się za ratunkiem wśród swoich, na ową obojętność, z jaką „pomysły" przypatrywały się porażce „exemplifikacyi" — była to chyba komedya. Ale jeżeli sobie przypomnimy, że to jest faktycznie rządzące stronnictwo, które wprawdzie w Sejmie miewa tylko przypadkową większość, ale w kraju zagarnęło wszystko, ma wielkie wpływy w Wiedniu, to się rzecz nieco dramatycznie przedstawia, i mimowoli nasuwa się pytanie, co będzie z krajem, którego rządzące stronnictwo tak wygląda, jak sejmowy klub prawicy?

Któż nie pamięta owych pustą frazeologią przepełnionych deklamacyj *Czasu* ku czci prawicy? Ileż to razy naczytaliśmy się tam o tych „prawdziwych mężach stanu", którzy tym klubem kierują, o tym „wytrawnym rozumie politycznym", który go cechuje, o „wyrobionych zasadach" i „jednolitym programie" klubu tego! I gdzie byli wczoraj ci mężowie stanu? Oto po prostu: okryli się śmiesznością? I gdzież się podział ów program? Każdy z mowców tego klubu chciał czego innego. I co się stało z owym wytrawnym rozumem politycznym? Daremnie go szukano na ławach prawicy, która szumnie rozpoczęła wielką akcyę, ażeby się potem schować w mysią dziurę i nie mieć nawet odwagi poddać swój wniosek pod głosowanie. Takie porażki są stokroć cięższe od upadku z jakim wnioskiem — bo świadczą, że w stronnictwie brak świadomości celów i środków, brak zgody i jednolitości, a co najważniejsza: **brak zdolności rządzenia**, chociaż zachcianek rządzenia tak bardzo wiele!

Sejm krajowy.

(*Wieczorne dwudzieste drugie posiedzenie Sejmu d. 15 stycznia*).

Marszałek otwiera posiedzenie o godzinie kwadrans na 8.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie Komisyi szkolnej o wniosku p. Antoniewicza w przedmiocie polepszenia doli zastępców nauczycieli szkół średnich. W osobnym artykule umieszczamy bliższe szczegóły w tej sprawie.

P. Romanowicz przypomniał przy tej sposobności uchwałę Sejmu z r. 1880 co do reorganizacyi szkół średnich, która obejmowała także kwestyę suplentów i miała być przeprowadzoną przy udziale Akademii umiejętności w Krakowie. Mowca wyraża nadzieję, że Wydział krajowy wystąpi z odpowiedniemi projektami. Rezolucyę komisyi przyjęto.

Następnie p. Romanowicz, jako referent komisyi szkolnej, zdaje sprawę o wniosku p. Władysława Koziebrodzkiego w przedmiocie przymusowego zabezpieczenia budynków szkolnych od ognia.

Izba uchwaliła bez dyskusyi następującą ustawę:

§ 1. Budynki, przeznaczone wyłącznie na cele publicznych szkół ludowych, mają być w zakładzie asekuracyjnym od ognia bez przerwy ubezpieczane.

§ 2. Koszta ubezpieczenia należą do wydatków wymienionych w art. XXIV. ustawy z dnia 2 lutego 1885. (Dz. ust. kr. z dnia 12 kwietnia 1885 N. 29) zmieniającej niektóre postanowienia ustawy z d. 2 maja 1873. (Dz. ust. kr. l. 250) o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci i mają być pokrywane w sposób tamże wskazany.

Miejscowa Rada szkolna, której szkoła podlega, dokonywa czynności ubezpieczenia i zdaje z niej sprawę właściwej Radzie szkolnej okręgowej.

§ 3. Wynagrodzenie uzyskane za szkodę pożarem wyrządzoną, nie może być użyte na inne cele, jak na odbudowanie lub naprawę budynku przez ogień zniszczonego lub uszkodzonego.

§ 4. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi oświecenia.

Z kolei następuje sprawozdanie komisyi prawniczej o wnioskach Wydziału krajowego w przedmiocie wpływu nieograniczonej wolności dzielenia posiadłości tabularnych na wybory z kuryi gmin wiejskich do Sejmu i Rad powiatowych, tudzież na ustrój obszarów dworskich. Sprawozdawcą był p. Fruchtman.

P. namiestnik odczytał kilka uwag w tej mierze.

P. Romańczuk zgłosił poprawkę zdążającą do skasowania wszystkich wirylistów, których potworzyły parcelacye dóbr tabularnych i wcielenie ich do związku gminy.

Do uchwały tych ustaw przyjść nie mogło, albowiem brak było potrzebnego kompletu trzech czwartych części (114 posłów). Obecnych zaś było tylko 109. Przedmiot ten przeto usunięto z porządku dziennego.

Z kolei wnosi p. Lasocki imieniem komisyi gminnej sprawozdanie o przedłożeniu Wydziału krajowego co do zmiany § 64 ustawy gminnej. Zmiana proponowana przez komisyę obostrza odpowiedzialność naczelnika gminy i członków zwierzchności w obec gminy i rządu; § 64 zaś ma brzmieć na przyszłość jak następuje:

„Naczelnik jest za swoje czynności urzędowe odpowiedzialnym gminie. Co do poruczonego zakresu działania jest on odpowiedzialnym także rządowi.

„Obok tej odpowiedzialności Naczelnika, pozostaje nienaruszoną odpowiedzialność względem gminy innych członków Zwierzchności gminnej i delegatów (§ 53) za zaniedbanie lub nienależyte wykonanie czynności, przez Namiestnika im przekazanych.

„O pretensyach gminy do wynagrodzenia szkód, pochodzących z odpowiedzialności w tym paragrafie wypowiedzianej, orzeka w sprawach własnego zakresu działania Wydział powiatowy, a w sprawach poruczonego zakresu działania polityczna Władza powiatowa.

„Prawomocne orzeczenia tego rodzaju, równie jak prawomocne orzeczenia o zwrotach rachunkowych należących się gminie od członka Zwierzchności gminnej lub od delegata, będą wykonywane w drodze administracyjnej".

P. Namiestnik oświadczył, że projekt ten nie otrzyma sankcyi, ponieważ wykracza poza kompetencyę Sejmu.

Po odpowiedzi sprawozdawcy na uwagi reprezentanta rządowego, zabrał głos p. dr. Stanisław Madeyski, a wykazawszy, że zarzuty niekompetencyi Sejmu ze stanowiska prawniczego są pozbawione wszelkiej podstawy, że dalej analogiczną ustawę posiada Tyrol, że autonomia Galicyi nie powinna stanowić zawsze nieszczęśliwego wyjątku i przykładu jej uszczuplania, wyrażał w końcu nadzieję, że reprezentant rządu w imię słuszności zajmie w tej sprawie inne stanowisko, poczem Izba uchwaliła proponowaną zmianę § 64 w drugiem i trzeciem czytaniu wielką większością głosów.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisyi podatkowej w przedmiocie wprowadzenia krajowych opłat konsumcyjnych na napoje spirytusowe (Spraw. p. Abrahamowicz).

Pierwszy zabiera głos przeciw wnioskom komisyi p. Popiel. Przemówienie posła tego, widocznie starannie przygotowane, ubrane w formę kwiecistą a bogatą w porównania, nie tyle trafne, ile komiczne w zestawieniu, było istną kompilacyą twierdzeń najsprzeczniejszych.

Mowca rozpoczął od nazwy podatków konsumcyjnych maszyną do pompowania, apoteozując podatki bezpośrednie tem, że je wszyscy opłacać muszą, podczas gdy pierwsze płacą jedynie ci, którzy je chcą płacić. Stąd dowód nierówności, poparty tem, że już przedsiębiorstwa (np. kolejowe) wolne będą od tych nowych opłat. Dalej porównując skarbiec krajowy z pełnym stawem dziwi się komisyi, że pragnie wykopać nowe źródło do napełniania a raczej wypełnienia tego stawu, a dziwi się tem więcej, bo jest przekonany, że w miarę większych dochodów; jedynie więcej wydawać będziemy. Stając w obronie miast, któreby miałyby być w pierwszym rzędzie zamierzonemi opłatami dotknięte, broni jednocześnie i propinacyi.

Tę ostatnią nazywa raz staruszką nieszczególnej przeszłości, którą jako staruszkę szanować należy, a projekt komisyi wzbudza u mowcy różne wątpliwości. Jednocześnie wyraża on obawę, że przez ten sam projekt stara kobyła (to jest propinacya) gotowaby źrebię urodzić, a to wyróść na wielkiego konia. Przemówienie kończy wnioskiem, by zamierzone opłaty rozciągnąć jedynie na napoje, łechcące podniebienie, to jest wino, miód i likwory.

P. Fruchtman jest stanowczym przeciwnikiem podatków konsumcyjnych, a zwłaszcza proponowanych, bo dotykają one potrzeb codziennego życia, jak napoje, które każdy spożywa.

W przedłożeniu komisyi widzi zamach na miasta, a protekcyę propinacyi wiejskich, z tych więc powodów domaga się pozostawienia wolności Wydziałowi krajowemu co do wyboru przedmiotów, któreby miały być obłożone krajowemi opłatami konsumcyjnemi i stawia wniosek:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zbadał, czy i na jakie przedmioty krajowe opłaty konsumcyjne i w jakiej wysokości mogą być zaprowadzone i aby na przyszłej sesyi przedłożył sprawozdanie swoje, ewentualnie projekt do ustawy".

P. Weigel protestuje imieniem miasta Krakowa, przeciw przedłożeniu komisyi, a p. Golejewski dowodzi, że jak bieda, to oszczędzać nam należy, a nie wymyślać nowe podatki. Po zamknięciu dyskusyi przemawia sprawozdawca.

Wnioski komisyi szkolnej (referent dr. Majer):

Szkoła wydziałowa żeńska w Krakowie z początkiem roku szkolnego 1886/7 będzie zreorganizowana na czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, w połączeniu z kursem nauki dopełniającej dla młodzieży dorosłej, tudzież z kursami fachowemi robót kobiecych i handlu, a to w myśl projektu statutu, dołączonego do sprawozdania Wydziału krajowego.

Koszta utrzymania czteroklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej ponosi fundusz szkolny miasta Krakowa w granicach oznaczonych ustawą z d. 2 maja 1873 r. (Dziennik ust. kraj Nr. 250); opędzanie kosztu na utrzymanie kursu nauki dopełniającej, tudzież kursów fachowych, pozostawia się gminie miasta Krakowa niezależnie od jej funduszu szkolnego. Uchwala Izba bez dyskusyi.

Wreszcie p. Kozłowski imieniem komisyi administracyjnej przedłożył projekt do ustawy o kartach myśliwskich, wydawać się mających przez władzę polityczną za opłatą po 8 zł. od osoby, a dla psów myśliwskich po 10 złr. od sztuki na korzyść funduszu krajowego. Komisya, sądząc po innych krajach, gdzie takie karty już od dawna są zaprowadzone, spodziewa się z nich 40—50000 złr. dochodu.

Przeciwko temu projektowi z wielką werwą wystąpili pp. Gniewosz i Żurowski i uczynili wniosek odraczający, natomiast pp. Adam Jędrzejowicz, Męciński i Romańczuk przemawiali za nim, ciesząc się, iż będzie to pierwszy w kraju podatek zbytkowy. Wniosek odraczający uchylono, a specyalną rozprawę o g. trzy kwadranse na 12 w nocy odroczył marszałek do wtorku.

Budżet krajowy.

Od roku 1865, gdy po raz pierwszy budżet krajowy uchwalono na r. 1866 w ogólnej kwocie wydatków 806.457 złr. z dodatkiem do podatku 12 ct. od 1 złr. bezpośredniego podatku, podniosły się potrzeby krajowe według projektu Wydziału krajowego do poważnej sumy 3,628.502 złr. Dochody z roku 1866 wynosiły 102.663 złr., zaś na rok 1886 preliminował Wydział krajowy w kwocie 458.142 złr., przeto niedobór 3,170.360 złr. miał być pokryty poborem dodatków po 32 cent. od każdego 1 złr., przeto o 2 cent. wyżej, niż w roku ubiegłym.

Komisya budżetowa atoli obniżyła nieco wydatki zaś dochody powiększyła w niektórych rubrykach i wyrównała kwoty potrzeb i pokrycia w ten sposób, że dodatek krajowy przynajmniej takim pozostanie, jak w roku 1885 to jest 30 centów.

Z porównania rubryk poszczególnych wydatku na rok 1886 z budżetem r. 1866 okazuje się przyrost potrzeb głównie w tytułach: koszta zarządu, leczenie ubogich, szczepienie, naukowe, żandarmerya, drogi krajowe, budowy wodne i rozmaite. Nadto przybyły rubryki wydatków a to: utrzymanie pomników historycznych, szupaśnictwo, procenta od pożyczek i umorzenia długów, i cele gospodarstwa krajowego. Wszystkie te działy okazują w praktyce znaczny postęp gospodarki krajowej i pomimo dotkliwych klęsk, jakie nam zadały krach giełdowy i wypadki elementarne, torują drogę do polepszenia dobrobytu, który jednakże tylko wytrwałą pracą i ofiarnością ogółu osiągniętym być może.

Inwestycye, któremi poszczycić się możemy są: gmach krajowy, zakład w Kulparkowie, szpital św. Łazarza w Krakowie, szkoła leśnictwa we Lwowie, adaptacye w szpitalu głównym we Lwowie, szkoły rolnicze w Jagielnicy, Horodence i w Kobiernicach, szkoła weterynaryi we Lwowie, szkoła handlowa w Krakowie, kilkanaście szkół przemysłowych w kraju, muzea przemysłowe we Lwowie i Krakowie, dalej wspieranie szkół rzemieślniczych i przemysłu domowego, prace geologiczne, zalesienia wydm piaszczystych, wspieranie kółek rolniczych, naostatek silnie rozwinięta budowa dróg krajowych, dojazdów kolejowych i t. p.

Jest to, jak na kraj nasz ubogi, dosyć wiele, zwłaszcza gdy dodamy zasiłki znaczne na szkoły ludowe, żeńskie, seminarya nauczycielskie, sztuk pięknych, i zakłady rozmaite. Najszczuplej wypadły uposażenia szkół ogrodniczych we Lwowie i Tarnowie, które zasługują na stosowniejsze uwzględnienie, zwłaszcza że wsparte należycie, mogłyby tak, jak za granicą, przynosić niechybne korzyści pojedynczym osobom i ogółowi.

Co do szczegółowych rubryk wydatków komisya budżetowa uchwaliła:

Rub. I. Koszta reprezentacyi kraju przyjęła projektowany przez Wydział krajowy wydatek 100.230 złr. bez zmiany. Podobnież i w Rub. II. Koszta zarządu nieznaczną tylko uczyniono zmianę z powodu wypadków śmierci lub pensyonowania urzędników i t. p. W tej rubryce spotykamy poz. 24 dyurnistów z łączną kwotą 33.686 złr., i ponawiamy tu kilkakrotnie przez Sejm dawane polecenia: zmniejszenie stopniowe tej zbyt wielkiej ilości pisarzy dziennych, a zastępywanie ich tylko prawdziwie zdolnymi urzędnikami stałymi, zwłaszcza że utrzymywanie tak licznego zastępu dyurnistów ma częstokroć ten skutek, że wciskają się lub wciskani bywają ludzie nieużyteczni, których następnie się pozbyć nie można.

W rub. III. Koszta leczenia. Komisya budżetowa przyjmuje kwotę 655.000 złr., przeto o 5.000 złr. wyższą, niż w projekcie Wydziału krajowego. W r. 1866 uchwalił Sejm na te cele 211.000 złr., dziś zatem o 444.000 złr. więcej. Przyczynę tego wzrostu upatruje komisya w zbyt wysokich taksach leczenia i możliwych nadużyciach przy wydawaniu świadectw ubóstwa. Zgadzamy się z tem zupełnie a dodamy jeszcze, że pilne a energiczne ściąganie kosztów leczenia i ich zaległości na pierwszem miejscu postawić i przestrzegać należy, aby fundusz krajowy nie płacił kosztów zadawnionych z powodu niedbalstwa zarządów szpitalnych w ściąganiu należytości. Również wprowadzić należy dawanie wiktu chorym przez przedsiębiorców, bo wiadomo dostatecznie, że kuchnia własna w szpitalach droższą jest prawie w dwójnasób, a nadto wymaga mnóstwa personalu i rachunków, których skontrolować nikt nie zdoła, — nadużycia zatem i strata są nieochybne. Główną atoli przyczyną wzrastania kosztów leczenia jest przyjmowanie i pielęgnowanie chorych nieuleczalnych i żebractwa, które na zimę tłumami szpitale zalegają. Na nieuleczalnych jest ustawa, że po 6 tygodniach mają być wydaleni, ale prócz tych pierwszych 6 tygodni zawsze fundusz krajowy opłaca, a koszta te najwięcej wynoszą. Brak przytuliska dla takich chorych i dla żebraków są przyczynami wzmagania się kosztów leczenia, — otóż należy unormować obowiązek gmin do urządzenia tych zakładów.

Rub. IV. Koszta szczepienia 57 000 złr. i Rub. V. Sanitarne 8.000 złr. dalej Rub. VI. Zasiłki zakładom dobroczynności złr. 10.674. Komisya wnosi nieznaczną zmianę, zgodnie z Wydziałem krajowym dodawszy dla weteranów z r. 1831 subwencyę 2.000 złr.

Rub. VII. Na cele wykształcenia i oświaty Wydział proponował łączną kwotę złr. 447.555. Komisya budżetowa wykreśliła zasiłek szkoły żeńskiej w Kołomyi 500 złr. z powodu jej zwinięcia, zmniejszyła subwencyę dla Macierzy polskiej o 500 złr. w oczekiwaniu, iż kwotę tę zastąpi dochód z rozsprzedaży książek, na składzie będących, — a wykreśliła całkiem proponowany przez Wydział krajowy zasiłek 3.500 złr. dla młodzi, kształcącej się w naukach i sztukach. Szczerze żałujemy wykreślenia ryczałtowego zasiłku dla kształcących się w naukach i sztukach, którzy tym sposobem osiedli na lodzie, zwłaszcza że poszczególne petycye o zapomogi odrzucono zupełnie.

Pomijamy resztę pozycyj tej rubryki jako mniej ważne, a zwracamy się do najważniejszej, a mianowicie do funduszu szkolnego. Od lat kilku trwa polemika nad tym funduszem wśród zdań najsprzeczniejszych, opierała się nawet kilkakrotnie o Ministerstwo oświaty, które w zeszłorocznym reskrypcie przyczynę zejścia sprawy na tory niewłaściwe dostrzegło w dwóch przeciwnych sobie prądach w Sejmie panujących. Poniekąd twierdzenie to jest słuszne, bo wytknięte przed trzema latami w dyskusyi specyalnej przez p. Marszałka kr. Usterki zostały usunięte, a mianowicie: *a*) sporządzono zamknięcia rachunków Rad szk. okręg. za lat 10 t. j od 1874 do 1884; *b*) odebrano aktywów zaległych 161.000 złr. a zaległych skonstatowano w kwocie 335.885 złr.; *c*) wydatek założenia jednej szkoły kosztował dawniej 240 złr., dziś kosztuje 145 złr.; *d*) przekształcanie szkół filialnych na etatowe wprowadzono tylko tam, gdzie gminy pokryć zobowiązały się nadwyżkę wydatków stąd wynikłą; *e*) wprowadzono półdniowe nauki; *f*) w asygnowaniu wydatków przestrzegane bywają postanowienia budżetowe; *g*) a nawet przybory naukowe zakupywać i rozdawać ma odtąd Rada szk. krajowa. — Pozostał więc tylko spór: o koszta likwidacyi i lustracyj rachunków Rad szk. okręgowych. Gdy główny cel osiągnięto — to zdaniem naszem spór o koszta jest podrzędny. Najstósowniej byłoby załatwić go przyjęciem połowy wydatków na fundusz krajowy, a rząd nie odmówi przyjęcia drugiej połowy.

Wydatki na pomniki historyczne 11.410 złr, nie nastręczają uwag obecnie, a do Rub. IX kwaterunkowe żandarmeryi 77.914 złr. zauważamy, że należałoby i na prowincyi upatrywać i wedle możności zakupywać domy na koszary posterunkowe.

W Rub. X. Drogi krajowe preliminował Wydz. kr. 933.558 złr., komisya zaś budżetowa skreśliła z tego 49 410 złr. Łamy pisma naszego nie dozwalają nam obecnie podać rozbiór krytyczny tego działu — zachowujemy sobie tę rzecz na przyszłość.

W Rub. XII. Szupaśnictwo: Preliminowaną przez Wydział krajowy kwotę 30.000 złr. obniżyła komisya do 27.000 złr.

O budowach wodnych i melioracyjnych zachowujemy sobie rozbiór na później jako też o rubryce pożyczek krajowych i udziale Banku krajowego w tychże, wreszcie o stosunku jego do funduszu kr. do operacyj finansowych i wynikających stąd zysków.

W Rub. XV. Na cele gospodarstwa krajowego skoncentrowano wydatki szkół rolniczych wyższych i niższych tudzież przemysłowych, wreszcie i towarzystwa gospodarskie, badanie głębszych pokładów ziemi, zalesienie wydm piaszczystych, szkoła weterynaryi itp. — znajdują w tej rubryce pożądaną opiekę zasiłkami stosownymi; lecz podczas gdy szkoły Dublańskie, Czernichowskie, leśna itp. co rok wyższe otrzymują subwencye, to niewłaściwie obcięto i obniżono subwencye dla wielu zakładów naukowych, które utrzymywane są staraniem i zabiegami ludzi dobrych chęci. Ufamy, że Sejm przy rozprawach przedmiotowych, przyzna należące się słusznie: Towarzystwu tatrzańskiemu 400 złr., Towarzystwu a względnie szkole ogrodniczej we Lwowie 700 złr., a szkole ogrod. w Tarnowie 1000 złr.

Na poparcie przemysłu rzemieślniczego preliminował Wydział kr. 70 000 złr., zaś komisya budżetowa obniżyła tę kwotę o 42.500 złr., wnosi zatem 27 500 złr., lecz nie podaje podstaw obliczenia takiej cyfry.

W Rub. XVI. Rozmaite — preliminowaną przez Wydział kr. kwotę 30.000 złr. do rozporządzalności Wydziału przyjęła komisya, jakoteż 33.334 złr. na kolej do Rawy i na pożyczkę na budowę koszar 120.000 złr., zaś dawniejszy zasiłek 3.000 złr. dla Unitów, wygnanych z Chełmskiego zniżono niestety na 1.500 złr.

W dochodach, opracowanie budżetu krajowego widzimy w sprawozdaniu komisyi bardzo staranne, a zmiany wprowadzone odnoszą się do tytułu IV. Nadwyżki od zakładów dotowanych, które podwyższono o 32.095 złr. i do nowej pozycyi p. t. „Dochód z reszty pożyczki krajowej z r. 1883 w kwocie 120.000 złr. Razem podwyższono projektowane przez Wydział kr. dochody o 165.095 złr., a gdy doliczymy do tego obniżenie wydatków przy drogach 49.410 złr. i pozycyi wsparcia przemysłu rzemieślniczego 42.500 złr., — mamy razem oszczędności 257.005 złr., które komisya budżetowa przysporzyła na korzyść budżetu kr. na r. 1886, i tym sposobem uniknęła potrzeby podwyższenia o 2 centy proponowanego przez Wydział kr. dodatku krajowego.

Tak więc gotowe są prace budżetowe na rok 1886. Życzyćby tylko należało, ażeby projekt budżetowy Wydziału kr. wcześniej był wygotowany i rozdawany, aniżeli w tym roku, — bo i posłom i osobom interesującym się gospodarstwem krajowem trudno jest w tak krótkim czasie rozpoznać szczegóły i proponować jakiekolwiek zmiany lub innowacye. Z tego też powodu co roku odbywa się rozprawa budżetowa w Sejmie w ostatnich dniach jego istnienia, a w pośpiechu uchwalone bywają propozycye komisyi budżetowej bez dyskusyi, — częstokroć więc upada ta lub owa pozycya godniejsza lepszego losu.

Sprawy wydalań w parlamencie niemieckim.

(Ciąg dalszy.)

Poseł Liebknecht (soc. demokr.) wątpi, czy komisarze rządowi, wychodząc po przeczytaniu orędzia cesarskiego w gęsim ordynku z sali, przyczynili się do zwiększenia powagi rządu. Powiedziano tu, że sprawa wydaleń należy przed sejm pruski, ale mojem zdaniem sprawa, która całe Niemcy interesuje, musi i przed całym parlamentem być przedyskutowaną. Gdybyśmy sprawę tę przekazali sejmowi pruskiemu, tobyśmy całe cesarstwo niemieckie niejako postawili za Prusy; parlament atoli nabrał ostatecznie męzkiego ducha i żądaniu temu się oparł. Rolę p. Windthorsta, przewodnika partykularyzmu, objął obecnie kanclerz, świadczy to rzeczywiście o dziwnem spaczeniu i przemawia wyraźnie za tem, że idea o państwie niemieckiem się cofa. Ja sądzę wprawdzie, że postępuje, ale u tych, którzy cesarstwo utworzyli wyłącznie w swych celach partykularystycznych i obecnie widzą się zawiedzionymi, idea państwa wypartą została. Jedno z pism półurzędowych wyrzekło nawet, że należy tę „budę" zamknąć. Wobec tego muszę skonstatować, że obecnie lud ma tyle poczucia narodowego, iż w danym razie „budę" tę samby ponownie otworzył. Niemcy nie opierają się na wojsku i policyi, lecz na ogólnem prawie wyborczem, a kanclerz przekonaćby się mógł ewentualnie, że lud jest silniejszym od niego. Cała kwestya wydalań nie może być osądzona ze stanowiska prawniczego, lecz ze stanowiska kultury, ludzkości i wolności. Kanclerz powiada, że tu

---

bok, naradzali się przez chwilę — a potem podnieśli dwóch z pomiędzy siebie w górę i podeszli ku księciu. Oficer wymienił ich imiona i nazwiska, a książę przypiął im krzyże *za chrabrost'*. — Muzyka, która też nadeszła, zagrzmiała hymnem narodowym, a żołnierze wyrzucali kilkakrotnie dwóch bohaterów chwili w powietrze przy okrzykach: *Da żywieje żywieje kniaź na Bułgarija ta!*

Naszkicowałem tę scenę.

Jakeśmy się w sztabie dowiedzieli, Serbowie uciekali ciągle, bardzo szybko, choć przewidywano, że muszą jeszcze się bronić pomiędzy Dragomanem a Caribrodem, aby całej armii nie stracić, bo zawsze w krajach, gdzie istnieje mało dróg, cała prawie taktyka zależy na bronieniu wozów z żywnością i amunicyą, które nie mogą tak szybko uchodzić jak wojska. Tu miały tylko jedną drogę możliwą.

Pojechaliśmy tedy z powrotem do Sredca, z zamiarem wyruszenia już całkowicie ze sztabem, gdyż powracanie do Sredca co wieczór, stało się z powodu odległości teatru wojny, niemożliwem.

Dnia 21 listopada rano, wyjechaliśmy znów ze Sredca, ale tym razem już zaopatrzeni we wszystko, co może być potrzebne na dłuższy pobyt przy armii. Każdy z nas miał tedy po kilkanaście pudełek konserw najrozmaitszych, wino, koniak, chleb, cukier, herbatę, kawę i świece, ciepłe koce i ubrania, buty nieprzemakalne i tym podobne rzeczy.

Jechaliśmy wielkim taborem, bo w cztery powozy; każdy z nas miał konia wierzchowego i po dwóch kuryerów do odwożenia depesz. Jednym tchem dojechaliśmy do Dragomanu. Huk dział było słychać, ale z bardzo wielkiej odległości i nie bardzo często.

Przed Dragomańską karczmą, która jest przy drodze, zatrzymać się byliśmy zmuszeni, gdyż wielki wóz ambulansowy ugrzązł na środku drogi i nie można go było ominąć. Wyszedłem z powozu, przesiadłem się na konia i podjechałem ku karczmie, która dziś z rana odgrywała rolę głównej kwatery księcia.

Była to lepianka z błota i sieczki uklecona, z dachem z czerwonej czerepicy.—Naokół karczmy rozłożone były dwa bataliony zziajanych ściganiem Serbów żołnierzy. Podszedłem do grupy oficerów i zapytałem co słychać.

— Wszystko doskonale. Dziś będziemy w Caribrodzie nocować, — odpowiedzieli. — Nasze chłopcy dzielnie się biją.

Spostrzegłem, iż jeden z oficerów ma podartą czapkę, zacząłem się więc bacznie przyglądać, on zauważył to i rzekł:

— Patrz pan, jakie mam szczęście: trzy kule trafiły mi w czapkę, a czwarta w pasek od torby podróżnej i ja nie byłem wcale tknięty.—To mówiąc, zdjął czapkę i dał mi do obejrzenia. Rzeczywiście trzy kule ją przeszyły, a pasek był na piersiach przerwany i związany jakimś sznurkiem.

Łażąc tu i ówdzie, zaszedłem za karczmę i cofnąłem się mimowoli: kilka trupów, rozebranych do koszuli, zbroczonych krwią, leżało tam — a tuż obok nich ich ubrania zakrwawione. Byli to tacy, których probowano opatrywać, ale poumierali z odpływu krwi. Przy nich siedział p. Fillion, korespondent *Havasa* i pisał depeszę na kolanie.

Wkrótce potem pojechaliśmy dalej, gdyż nareszcie ambulans ruszył z miejsca. Ja już ztąd jechałem konno. O parę kilometrów dalej spotkałem konia, który sobie drogą maszerował sam. Miał on dziurę wielkości pięści powyżej chrapów, krew broczyła mu z pyska. To granat, który przeszedł w całości. Na drodze gdzie-niegdzie trupy — Serbów częściej, Bułgarów rzadziej leżały — a gdy koń mój strzygł uszami i chrapał, to znaczyło, że leży trup konia.

Przyspieszaliśmy, jak można było, aby tylko minąć Dragomański Wąwóz, w którym właśnie znajdowaliśmy się. Jest to w całem znaczeniu wąwóz! Droga wije się pomiędzy dwoma prawie prostopadłemi ścianami nagich skał. Ma on 10 kil. długości.

Około 4 nareszcie wyjechaliśmy. z wąwozu i ujrzeliśmy przed nami rezerwy Bułgarów — a nieco dalej i artyleryę, która dawała gęste salwy.

Od tego miejsca, gdzieśmy się zatrzymali, do Caribrodu było pięć kilometrów. Obraliśmy sobie dobrą pozycyę do patrzenia i nastawiliśmy nasze lornetki.

Przed nami była płaszczyzna z trzech stron zamknięta górami. Dwa tylko z tej płaszczyzny są wyjścia: albo przez dragomański wąwóz, albo przez drogę caribrodzką. Otóż Serbowie pozostawiwszy silne tylne straże, cofali się przez Caribrod.

Wprost naprzeciw wyjścia z wąwozu, na górach, była serbska piechota; trochę na prawo, bułgarska; na dole przed nami kilka bułgarskich bateryj strzelało na góry, aby ztamtąd wypłoszyć Serbów.

Nie była to jednakże ważna bitwa, ale raczej potyczka.

Gdy się zciemniło, ruszyliśmy z taborem naprzód, a w godzinę później wchodziliśmy do Caribrodu.

(C. d. n)

idzie o obronę żywiołu niemieckiego przed polską inwazyą. Przeczę przedewszystkiem, jakoby tu istniała jaka polska inwazya. Z wywodów preopinanta przekonaliśmy się, że żywioł niemiecki wcale nie został wyparty i z trudnością da się zapewne wyrzucić, gdyż w obec Polaków stoi on na wyższym stopniu kultury. Jeżeli ze wschodnich prowincyi wielu Niemców emigruje, to winni temu są ci, nie którzy się starają o naprawę tamtejszych stosunków. Nie popierają oni swemi rozporządzeniami rozwoju Niemców, lecz stwierdzają tem tylko tę maksymę, że nienawiść ku innoplemieńcom jest oznaką barbarzyństwa, a jeżeli Niemcy obcych gromadnie wydalają, to stwierdzają tylko, że siedzą jeszcze po uszy w barbarzyństwie. Zasada ludzka stoi przed zasadą narodowości a już to naszczytem naszego stulecia, że prąd międzynarodowo-kosmopolityczny coraz więcej przeważa nad prądem narodowym. Co się tyczy szczególnego Polski, to nikt temu nie zaprzeczy, że stała się jej przed stu laty ciężka krzywda, a stanowisko, jakie kanclerz wobec Polaków zajmuje, może być ze stanowiska specyalnie pruskiego właściwem, lecz niemieckiem nie jest ono wcale. Poprzedni król pruski, gdy mu zaproponowano ówczesnego kapitana nad grobami i tamami Bismarka na prezydenta ministrów, zrobił tę uwagę: „Czerwono-włosa reakcya pachnie krwią, może da się później użyć". I ten człowiek jest dziś prezesem ministrów w Prusach. Kochać ojczyznę, znaczy to starać się o miły w niej pobyt. Nigdy się nie przyczynimy do poniżenia Niemiec wobec zagranicy, ale po nad zasadą narodowości góruje zasada ludzkości i sprawiedliwości. Przedewszystkiem jesteśmy ludźmi a później dopiero należymy do pewnej narodowości. Gdybyśmy mieli w Niemczech wolność, toby narodowe przeciwieństwa nie były się zamarkowały, a Polacy byliby się już więcej zasymilowali. W Szwajcaryi i Ameryce istnieje niezawodnie zasada narodowości, ale ponieważ kraje te są zarazem krajami największej wolności, dla tego też poszczególne narody żyją tam w spokoju obok siebie. Rząd pruski powiada dalej, że wydalania przyczynią się do ochrony robotników niemieckich przed tanią pracą Polaków. Temu twierdzeniu rządu pruskiego nie uwierzy żaden niemiecki robotnik dopóty, dopóki rządy niemieckie do wykonania rozmaitych budowli powoływać będą włoskich i sławiańskich robotników. A co za skutki tych wydalań? Nie obawiam się represaliów ze strony Rosyi i Austryi, gdyż prawdopodobnie zgodzono się na postępowanie Prus podczas ostatniego zjazdu trzech cesarzy, ale wydalania te tak dotknęły i usposobiły lud w Rosyi i Austryi, że zamieszkali tam Niemcy to odczują. Nawet przyjazna prasa Anglii, Ameryki itd. potępia te gromadne wydalania i czyni parlament za nie odpowiedzialnym, że nie protestuje przeciwko nim. Gdyby atoli miało przyjść do represaliów, Niemcy najgorzej na temby wyszli, bo z pomiędzy wszystkich narodów najwięcej wychodzi Niemców za granicę. Cóż ma więc parlament uczynić? Uchwała lub protest nic tu nie znaczą a my nie możemy pracować na to, aby pracę naszą wrzucano do kosza. Parlament musi się postarać o to, ażeby uchwały jego miały praktyczne następstwo. Jeżeli parlament nie okaże energii, to rząd uchwały jego nie wykona. (Wielka prawda! po prawicy). Bardzo to piękne, panowie po prawicy, że to stwierdzacie. Spodziewam się atoli, że większość nie da się przestraszyć. Parlament nie może się obawiać zatargu, ani nawet rozwiązania, bo w kwestyi tej ma większość narodu za sobą. Bez kanclerza można się obyć, bez parlamentu nigdy. Reprezentacya narodu istnieć będzie, chociażby groźba zamknięcia „budy" urzeczywistnioną być miała.

Obecnie sądzą panowie po prawicy, że nadeszły dla nich tłuste lata, bo mają przewagę. Ale ludowi sprzykrzyła się już wasza reakcyjna pycha, a gdyby przyszło do rozwiązania parlamentu, toby się pokazało, kto zwycięży, czy zasada demokratyczna, czy agraryjne junkierstwo (śmiechy po prawicy). Mam nadzieję, że parlament przyjmie nasz najdalej idący wniosek. Spodziewam się, że podejmiecie rękawicę, którą wam rzucono. Zechcijcie wystąpić w obronie godności Niemiec, wypełnijcie wasz obowiązek jako reprezentanci narodu ucywilizowanego a sprawców gromadnych wydalań ze względu na świat cywilizowany napiętnujcie właściwem mianem.

(Brawo! na ławach socyalnych demokratów).

Ks. dr. Jażdżewski. Wniosek nasz zmierza do prawnego uregulowania całej tej materyi, aby na zawsze ustanowić normę dla takich rozporządzeń, dla których dzisiaj jest miarą widzimisię władz administracyjnych. Panu Liebknechtowi muszę odpowiedzieć, że nie mogę uznać, jakoby kultura niemiecka przewyższała w czemkolwiek polską. Toć przecie Polacy w wielu obwodach o wiele więcej się mnożą, jak tamtejszy lud niemiecki. Pan Richter twierdził poprzednio, że we wszystkich częściach Niemiec znaleźć można i tysiące robotników polskich, których chętnie Niemcy do pracy najmują. Nikt zapewne temu nie zaprzeczy. Dowodzi to atoli bardzo dobrze, że polska kultura wcale nie ustępuje niemieckiej.

Poseł dr. Möller (wolnom.). Przeczę temu, że wydalania poddanych obcej narodowości są dla Niemiec potrzebnemi i zbawiennemi. Chociażby one miały w ziemiach polskich jakiś porządek sprawić, pytam, czem je można usprawiedliwić w Prusach Wschodnich. Wszakże wydalono tam ludzi pracowitych, spokojnych robotników. Bardzo wielu z nich nie było katolikami, lecz znaczna mniejszość. Największa część była żydów; atoli nie wiem, czy i z jakiego powodu wymierzyć chciano cios na liberalny judaizm. Wielu z nich nie przybyło do Niemiec dla zarobku, lecz aby korzystać z dobrodziejstw niemieckiej kultury. Mizernej względności udało się niekiedy zapobiedz rozkaz wydalenia; ale w przypadkach zasługujących na uwzględnienie, najwyższe instancye dawały odmowną odpowiedź; zdarzało się nawet, że najlegalniejsze papiery nie chroniły od wygnania, a Rosya wygnanych przyjąć nie chciała. Uczeń I klasy, który miał na Wielkanoc składać egzamin, musiał wynieść się, aby go pozbawić możności przygotowania się do egzaminu; przynajmniej dopuszczono go do egzaminu; nie przyjęto nawet jego prośby o to. Również kupczyka, którego dziad był osiadłym w Prusach, i który uczył się kupiectwa przez czas dłuższy, wydalono niemiłosiernie, lubo pryncypał jego dał mu jak najpochlebniejsze świadectwo.

Kazano się także wynieść studentowi medycyny, który dwa lata słuchał nauk lekarskich w Królewcu. Wygnano dwie siedmdziesięcioletnie staruszki, które dostawiły świadectwo, że nie zdołają wytrzymać trudów dłuższej podróży. Dano im wreszcie pewien termin zwłoki; ale policya codzień je odwiedza, aby się przekonać o stanie ich zdrowia. Starania o naturalizacyę są daremne. Odmówiono jej pewnemu kupcowi z Królewca z nadmienieniem, że tak tem łatwiej będzie go można wydalić.

Uważajcie tę rzecz, jak chcecie, Mości Panowie! Jedno mi przyznacie, że wydalania nie dadzą się ze stanowiska gościnności uniewinnić, i rzucają brzydką plamę na kartę naszej historyi i nazwę Niemców. Sa to rzeczy bardzo ważne i gotowe w porównaniu z obiecywanemi przez rząd korzyściami mocno zaważyć na szali. Zdołają one nawet wywołać przeciw bawiącym za granicą Niemcom nienawiść, któraby łatwo mogła przybrać nader niebezpieczne rozmiary. Nie przesądzam o tem, czy Niemcy za granicą tak mile są widziani, iżby wybuch tej nienawiści można zaliczyć do niepodobieństw.

Przypomnijmy sobie tylko ostatnie wypadki w Hiszpanii. Jeżeli rzeczy tak stoją, że naród mniej wykształcony przychodzi do więcej oświeconego, aby tam pełnić niższe posługi, od których ten się uchyla, a więcej ucywilizowany naród przychodzi do mniej ucywilizowanego, aby tam lepsze zająć posady, to macie w tem wierny obraz stosunków Niemiec i Rosyi. Wydalania przeto nie są dla nas ani pożądane, ani na czasie. Handel królewiecki poniósł na nich niepoliczone straty. Wielu Polaków zerwało stosunki z domami handlowemi w Niemczech. Ludzie, których sprowadzano jako korespondentów z Rosyi dla ich doświadczenia i znajomości języka, musieli się powynosić. Statystyka uczy nas, żebyśmy źle na tem wyszli, gdyby z nami tak postąpiono. Niemców mamy miliony w Rosyi, poddanych rosyjskich osiadło tylko 15000 między nami, i tych ma się bać 45 milionów Niemców? Byłoby to jawnym nonsensem. Rosya już zaczyna odpowiadać represaliami; stawiono tamecznym niemcom termin, do którego albo winni przyjąć poddaństwo rosyjskie, albo wynieść się z granic caratu. Cóż to będzie za lat 20, jeżeli pójdziemy dalej tą drogą? Najlepiej podobno będzie odgrodzić niemieckie cesarstwo chińskim murem i pożegnać się z wszelkim postępem i rozwojem dalszym. (Brawo! na lewicy).

Dep. Helldorf (konserwatysta) nie chce sporów toczyć z Polakami, ponieważ łatwe są do pojęcia ich zapatrywania. P. H. dotykają bardzo niemile wywody poprzedniego mowcy niemieckiego, który występował, jakoby był przedstawicielem powiatu królewieckiego. Nie przeczę — mówi p. H. — że z wydalanymi obchodzono się srodze, ale do zbadania szczegółów, dotyczących wykonywania dekretów bauicyjnych nadarzy się sposobność w pruskiej Izbie deputowanych (potakiwania po prawicy). Nie wzdrygam się mówić tu o orędziu cesarskim, gdyż chodzi o główną rzecz, czy parlament Rzeszy jest kompetentny do zabierania głosu w sprawie wydalań czy nie. Sądzę, że po uroczystem oświadczeniu cesarza, mamy wszelki powód występować ostrożnie w tej wielce wątpliwej kwestyi. Cesarskie orędzie kładzie wyraźny na to przycisk, że rzecz toczy się tu o prawa partykularne, a co się mnie tyczy, dziwię się mocno, że dep. dr. Windthorst, który przecież występuje w obronie praw poszczególnych państw Rzeszy, nagle hołduje tendencyom unitarnym. Jeżeli następnie wysunięto na pierwszy plan charakter wyznaniowy wydalań, to nie przeczę, że w dawnych ziemiach polskich identycznym jest katolicyzm z polonizmem. W ziemiach tych przecież jest właśnie kościoł katolicki dźwignią polskości, ale my musimy za tem obstawać, że prowincye te zdobyli swego czasu Niemcy dla chrześciaństwa i kultury. Przychodzi mi tylko żałować, że do tej kwestyi wciągnięto kulturkampf, i cieszyłbym się mocno, gdyby nieszczęsnemu zatargowi kościelno-politycznemu w Prusiech położono raz koniec. (Głos w centrum: Toć nam pan dopomóż do tego). Trudno temu zaprawdę zaprzeczyć, że centrum przez swe popieranie Polaków szkodzi interesom Prus. (Żywe zaprzeczenie i śmiech). Nie wątpię o patryotyzmie wszystkich członków centrum, ależ czyjeż to interesa popierają oni swem wyjaśnianiem sprawy wydalań? Toć tylko interesa zagranicy. (Żywe głosy przerywające mowcy: do porządku! Brawo po prawicy. Pan prowadzisz politykę rosyjską).

Po napomnieniu marszałka Wedell-Piesdorffa, ażeby mowca ostrożnym był w dobieraniu wyrazów, p. Heldorf wypowiada przekonanie, że zachowanie się parlamentu w kwestyi polskiej nie przysparza powagi państwu. Dawniej — kończy mowca — uważano parlament za podporę państwa, dzisiaj wobec postawy sejmu Rzeszy na rzecz Polaków trzeba się pytać, czy parlament nie wstrząsa podwalinami państwa. (Brawo! po prawicy).

Dep. dr. Windthorst. Na twierdzenie dep. Helldorfa, jakobyśmy podkopywali fundamenta państwa, odpowiadam: *justitia est fundamentum regnorum*. (Żywe przytakiwania). Prawo obowiązuje i Niemców; prawo jest fundamentem, a nie książę kanclerz. (Brawo!). Gdyby państwo opierało się tylko na kanclerzu, wtedy mogłoby runąć. Jestem jednak przekonany, że nie upadnie ono: stać będzie i kwitnąć, jeżeli utrzyma podwaliny prawa. (Przytakiwanie).

Dr. Widthorst krytykuje następnie nieobecność na posiedzeniu całej rady związkowej i charakteryzuje sposób, w jaki walczy p. Helldorf, który, naśladując — jak mówi — wielkie wzory (księcia Bismarka), zasłania się osobą cesarza, ponieważ sam nie zdolen przytoczyć trafnych argumentów przeciw samej rzeczy. My skłaniamy głowę przed powagą cesarza, ale mimo to będziemy zawsze przypominali prawo. Co do zarzutu niekompetencyi, robi uwagę dr. Windthorst, że kwestya ta ma znaczenie międzynarodowe i może za sobą pociągnąć zatargi międzynarodowe wszelkiego rodzaju, a co się tyczy kwestyi tych międzynarodowych, to parlament Rzeszy jest z natury swej zawsze kompetentny. P. Helldorf wyjaśniał znowu kwestyę patryotyzmu. Czyż, ażeby okazać się patryotą, potrzeba zawsze milczeć, gdy mąż stanu popełnia błędy? (Bardzo dobrze!). Jest to smutny objaw, jeżeli mówimy o braku patryotyzmu, gdy nie podzielamy zdania kierującego męża stanu. Żałuję, że p. Helldorfa widzę na drogach, któremi chodzi *Nordd. Allg. Ztg.* która mnie w ostatnim czasie znowu chętnie przedstawiała jako burzyciela pokoju. Oświadczam niniejszem, iż jest to absolutną nieprawdą, jeżeli się twierdzi, jakobym kiedykolwiek podkopywał i rozbijał rokowania, prowadzone tu z innem państwem. Przeczę mianowicie temu, jakoby była chwila, w której okazywano gotowość do układu pomiędzy Berlinem i Rzymem, i że układ ten był już bliski; jeżeli na układ taki nie zanosiło się, to nie było można było go niweczyć. Chcę jednak wierzyć, że obecnie jest zamiar zawarcia zgody. Odpierajcie, panowie, moje wywody praktycznemi argumentami. Doprowadźcie do skutku po nad naszemi głowami pokój pomiędzy pokojowym kanclerzem a Kuryą, którą nazywacie teraz także pokojowo usposobioną — moja głowa nie sterczy przecież tak wysoko (wesołość) i wierzcie mi, że to będzie największa usługa, jaką wyświadczycie ojczyźnie. My włożymy na głowę księcia kanclerza wieniec wawrzynu — jeżeli dokona tego czynu. (Żywe przytakiwanie w centrum). Przechodząc do poszczególnych wniosków, oświadcza mowca, że nie może godzić się na żądania socyalnych demokratów i Polaków.

Parlament nie może chwilowo nic innego uczynić, jak tylko wypowiedzieć swe przekonanie. Pewną jest rzeczą, że dekrety banicyjne dały się głównie we znaki katolikom i ja twierdzę, że pomiędzy 30 tysiącami wydalonych znajduje się przynajmniej 20 tysięcy katolików. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum). Jestem przekonany, że gdyby wychodźcy polscy byli protestantami, nie zastósowanoby do nich tego środka. (Centrum przytakuje). Podczas ostatnich obrad nad etatem kultu w pruskiej Izbie deputowanych wywiódł poseł Spahn, że w Prusach Zachodnich zawiadowanie szkołami wykonywane bywa w interesie wyparcia katolicyzmu. Napomknięto już wówczas, że mają być wydane rozporządzenia przeciw zbytnim pretensyom, jakie roszczą katolicy do szkoły. Nie znane są mi akta, ale nie wątpię, że zniesienie się ministra kultu z ministrem spraw wewnętrznych dało pierwszy popęd do podniesienia kwestyi wydalań, a poseł Spahn dowiedzie w pruskiej Izbie deputowanych, że przybysze protestanccy nie zostali wydaleni. I austryacko-węgierski prezes ministerstwa wyraźnie oświadczył, że rząd niemiecki usprawiedliwia wydalania dysproporcyą stosunków wyznaniowych i narodowościowych. Czegóż chcecie, panowie, więcej? Że ludność niemiecka we wschodnich prowincyach wyszła ze starych szczepów niemieckich, mianowicie z dolno-saskiego, do którego i ja należę, to cieszy mnie, ale to dowodzi jedynie tego, że mamy prawo pozostać tam i nie dać się wyprzeć. Ale bezbronne niewiasty i dzieci wyrzucać za granicę w sposób opisany — to jest rzeczą nieludzką, to nie jest po niemiecku, a ja wołam po raz wtóry: Piękni synowie wielkich ojców! (Żywe brawo! w centrum). (C. d. n.)

Zapowiedź nowych ustaw przeciw Polakom.

Ustęp pruskiej mowy tronowej, zapowiadający szereg ustaw, skierowanych przeciw polskiej narodowości, wita prasa konserwatywna i narodowo-liberalna z pewnem zadowoleniem, jako środek naturalny i potrzebny.

National Ztng, poświęcając artykuł wstępny mowie tronowej, wyraża się o pomienionym ustępie jak następuje:

„Co się tyczy zapowiedzianych w mowie tronowej projektów, to takowe o tyle są niespodzianką, że znajdują się między niemi i takie, które wobec wypierania niemieckiego żywiołu przez polski, mają na celu zabezpieczenie rozwoju niemieckiej ludności. Naturalnie, że należy zaczekać na owe projekta, zanim je można będzie osądzić. Wszakże wyrażamy wielkie zadowolenie z tego powodu, że obok gwałtownych środków wydalań, zamierzył rząd wystąpić i z pozytywnemi. Myśmy jeszcze zajmowali stanowisko takie, że jak pierwsze są zupełnie uprawnione- pominąwszy niektóre nie dające się uzasadnić niewłaściwości w ich zastosowaniu, to przecież tylko przez pozytywne środki, mianowicie na polu wewnętrznej kolonizacyi i szkolnem, mogą takowe osiągnąć właściwy skutek. Jeżeli rząd takie przedsięweźmie środki, to ogólne potępienie wydalań będzie podwójnie nieuzasadnionem."

Tak samo mniej więcej pisze *Nation-liber. Corresp.*

Półurzędowa zaś niemal *Kölnische Ztng* tak się wyraża:

„Prowincye wschodnie nie bardzo są zaludnione — i dlatego tak ubogie w krew ciało nie mogłoby wytrzymać długo tak silnego puszczenia krwi, jakiem jest wydalanie. Kto puścił krew, ten też musi postarać się o przypływ nowej krwi. Państwo przeto ma obowiązek silnego popierania żywotnej kolonizacyi niemieckiej w krajach z przeważną ludnością polską. W jakim kierunku ta kolonizacya przedsięwziętą będzie, łatwo poznać, gdy się rzuci okiem na przewagę większych własności ziemskich w owych dzielnicach polskich."

Inaczej wyraża się o zapowiedzianych projektach *Germania*. Pisze bowiem, co następuje: „Z góry z pewnemi wątpliwościami i obawą należy oczekiwać projektów przygotowywanych, które swego czasu przedłożone będą sejmowi dla zarządzenia środków, mających na celu powstrzymanie rozwoju niemieckiej ludności wobec wypierania niemieckiego żywiołu przez polski w kilku wschodnich prowincyach. Walka kulturna, fałszywe środki wobec szkoły i języka polskiego i t. d., a wreszcie wydalania, przez które prawo międzynarodowe zepchnięte zostało na niższy pod względem chrześciańskim i ludzkim poziom i skutkiem których setki tysięcy Niemców, żyjących za granicą, codziennie ten sam los spotkać może, narażając ich na nędzę i niedostatek — wszystkie te środki dowiodły nam, że rządzący nami mężowie stanu wobec poddanych dawniejszych polskich dzielnic nie znajdują się w normalnem, spokojnem usposobieniu i dlatego czekamy na owe projekta z pewną obawą. Chcemy spodziewać się czegoś najlepszego, ale już teraz żądamy niniejszem, aby przed rozporządzeniem jeszcze dalszych środków, dano nam obszerny, statystyczny obraz stosunku Niemców do Polaków w odnośnych prowincyach, ponieważ dotąd wielki rozwój żywiołu polskiego udowadniano zwykle ogólnikami lub poszczególnemi datami bez pewnego związku."

Z Warszawy.

13 stycznia.

W chwili, gdy to piszę, odbywa się wielki rosyjski obiad na cześć kantoru banku państwa, powstałego z Banku polskiego. Ładna rotunda tej instytucyi przemienioną została na cerkiew, i tu archirej moskiewski odprawił nabożeństwo prawosławne. Toż samo zupełnie stało się i z jubileuszem straży ogniowej warszawskiej, przypadającym na dzisiaj i będącym wedle wyrażenia Rosyan ich instytucyą. Szczegółów tych uroczystości dawać wam nie będę; smutne one i bolesne, jak życie nasze, które z dniem każdym borykać się musi z nienawiścią plemienną, jakiej się już chyba nigdzie dzisiaj nie spotyka.

Bronimy się jednak jak możemy zębami; obecne przesilenie ekonomiczne wywołuje naturalnie z naszej strony uwagi i rady, a co najważniejsza, zastanowienie, jak z niego się wydobyć; codziennie też przybywa nam coraz więcej dowodów, że do rozumu powracamy i z sytuacyą liczyć się umiemy. Najdzielniej zawsze trzymają się ci, których najwięcej duszą, Litwa stoi na pierwszym planie i najdzielniej pracuje. Oto cyfry, które mniej więcej dają pojęcie względnie najlepsze, jak się obszar rolny stosunkuje w gubernii wileńskiej. 383,921 morgów ros. należy tam do skarbu; 1.403,906 do właścicieli prywatnych większych; 1.349,205 do włościan; w posiadanie tych ostatnich przeszło od czasu uwłaszczenia około 10,000 morgów gruntu większych własności; pomimo rozdrobnienia własności przez sukcesye, włościanie, zwłaszcza w powiatach, położonych na północo-zachód Wilna, mają się dobrze, a własność większa, pomimo najrozpaczliwszych warunków, utrzymała się w posiadaniu dawnych rodzin. Wedle statystycznych wykazów na tych obcych większych właścicieli należy odliczyć 7 prc. Byłoby to rzeczą wcale dobrą, gdyby w tej liczbie nie znajdowali się właściciele Rosyanie, posiadający $^1/_4$ ogólnego obszaru.

W gubernii mińskiej do tej chwili bardzo dobrze przedstawia się stosunek drobnych właścicieli. Liczbę ich oznacza wykaz, z którego te dane czerpię; na 2910 takich właścicieli, którzy ogółem posiadają 53,345 morgów, t. j. mniej, niż posiada Radziwiłł, Witgenstein i Tyszkiewicz. W liczbie tych drobnych właścicieli znajduje się 885 prawosławnych a 920 katolików. Większych właścicieli, t. j. posiadających więcej niż 50 morgów, liczy się 3,120, z tej liczby 938 prawosławnych a 2188 katolików. Z ogólnego obszaru 4,460,930 morgów pierwsi posiadają 982,410, drudzy 2,760,300. Moskale w gubernii mińskiej stanowią w liczbie właścicieli $36^5/_{10}$ procentu, katolicy 60 procentu. Pierwsi posiadają 21,9, drudzy 69,3. Z tego wnosić należy, że o rusyfikacyi ostatecznej gubernij litewskich mowy być nawet nie może. Wprawdzie gubernia mińska, stosunkowo do kijowskiej a nawet wołyńskiej korzystniejszy pod tym względem przedstawia stan rzeczy, ale i tam w ostatnich 20 latach w ręce moskiewskie nowe przeszło zaledwie kilka majątków i to takich, które zostały sprzedane skutkiem sekwestru. Cyfry te dowodzą niejednokrotnie wyrażonej przezemnie opinii, że im większa presya ze strony moskiewskiej, tem i większa opozycya ze strony naszej. Świeżo wydane także materyały do statystyki rolnictwa w cesarstwie rzucają dodatnie światło na stan gospodarstwa wiejskiego i ziemiaństwa za Niemnem i Bugiem. Z tych materyałów przekonywamy się, iż obdłużenie większej własności w guberniach litewskich jest o wiele korzystniejsze niż gdzieindziej. Liczba majątków, zastawionych w różnych bankach na Litwie, wynosi mniej niż 30 prc., chociaż tutaj wszystkie urzędy publiczne, posady dobrze płatne, znajdują się w rękach Moskwy, a o ułatwieniach fiskalnych i administracyjnych mowy nawet być nie może. Widzicie więc, że tak czarno na przyszłość zapatrywać się nie można, choć ciężkie życie bardzo. Litwa zawsze przodowała i przoduje, u nas więcej lekkomyślności, więcej nieliczenia się z jutrem, ale i u nas zastanowienie już przychodzi. Trafiają się jeszcze wprawdzie i u nas jeszcze wybryki, resztki tak zwanej złotej młodzieży urządzają sobie karnawałowe pik-niki, płacąc po 50 rubli składki od osoby, ale wybryki takie wywołują ogólne pośmiewisko, uwagi, docinki i kary ze strony ogółu i prasy.

Tylko co przejechaliśmy zamach pani Patti na nasze kieszenie a już pani Hurko szykuje nam drugą miłą potrawkę, trupę francuską panów Dieudonné, Lassale'a i jego towarzyszy. Pani Hurko lubi swój narodowy teatr, tylko nie lubi za niego płacić. Pan Gudowski stuliwszy uszy, słucha, co mu polecą z zamku i dzięki też temu, ilekroć razy skutkiem powodzenia jakiegoś dzieła zgromadzi się jakaś większa gotówka na złe czasy, wyda ją jakiemuś francuskiemu włóczędze lub francuskim cyganom. Położenie zupełnie nie wesołe, wobec którego najusilniejsze starania do niczego doprowadzić nie są w stanie. W ogóle w ostatnich czasach w teatrze panuje ożywienie wielkie; nowości sporo, a publiczność uczęszcza bardzo słusznie na „Wesele Figara", koncerta towarzystwa muzycznego; maskarady jedne tylko dotąd nie cieszą się powodzeniem i trzecia dopiero, mająca się odbyć w przyszłą niedzielę, jak zwykle, narazi ludzi na poduszenie. Idzie to już siłą tradycyi.

Spółki a przyszłość ziemian w Galicyi.

Wiedeń, 14 stycznia.

W lecie i w jesieni przeszłego roku można było dość często spotykać artykuły dziennikarskie, szczególnie w waszem piśmie o zgromadzeniach i naradach nad zawiązaniem spółki chmielarskiej i nad utworzeniem spółkowych składów zboża, aby przez to uwolnić się od wyzyskiwania przekupniów, a możliwy zysk handlowy zapewnić producentom. Sprawa ta miała dojrzeć do tego stopnia, że co do spółki krajowej chmielarskiej układano już statuta, zanotowano nawet w sprawozdaniu szczególne uznanie dla tego, który ten statut układał, nie pozostało już nic więcej, jak tylko rzecz ostatecznie sfinalizować, a przez to zdobyć jeden środek ratunku. I cóż się odtąd stało? Napróżno się pytam o to dzienników, które zresztą dość pilnie czytuję. Nigdzie na to pytanie nie znalazłem odpowiedzi. Przypuszczałem, że może w czasie wiecu rolniczego we Lwowie będzie ta sprawa, na razie tak gorąco traktowana, poruszoną i zakończoną, atoli zawiodłem się kompletnie w oczekiwaniu. Łudziłem się dalej przypuszczeniem, że może później przy okazyi licznego zjazdu ziemian ze wszystkich stron Galicyi na sejmie doczeka się ta sprawa dokładnego omówienia i załatwienia, ale dotąd napróżno, bo trudno przypuścić, by w ostatnim tygodniu gorących narad sejmowych znalazło się dość czasu i swobody umysłu do załatwienia tej sprawy poza sejmem. Przestałem się zatem łudzić i jestem prawie pewny, że z owych głośnych prac przygotowawczych zupełnie nic nie będzie.

Nie będzie to pierwszy dowód naszej zdolności a raczej nieudolności do radzenia sobie samym w granicach możliwych i zupełnie dozwolonych; ale czy ostatni? To pytanie jest o wiele ważniejsze. Rozważając nad tem, przychodzi się z konieczności do tego dylematowego wyniku, albo że mimo niezaprzeczonego spadku cen ziemiopłodów nie jest tak źle, jakby się zdawało sądząc po narzekaniach i projektach ratunku, albo że jesteśmy tak nieudolni, iż poza narzekanie nie potrafimy postąpić dalej, ani zdobyć się na środek ratunku samodzielnego.

Czy to jest objaw naszych przyrodzonych, narodowych właściwości, czy tylko skutek zaczarowanego koła naszej wyłącznie galicyjskiej polityki? Jeżeli pierwsze, wówczas jestto zjawisko bardzo — a bardzo smutne, bo powszechnie narodowe; — jeżeli drugie, wówczas nie mniej smutne, chociaż na jedyną pociechę tylko partykularne.

W pierwsze przypuszczenie nie wierzymy nietylko dlatego, że zgodzenie się na pierwszą ewentualność równałoby się zupełnemu zwątpieniu i prostracyi, ale raczej dlatego, że mnóstwo dowodów bardzo wymownych przekonuje nas, że tak nie jest. Nie uważamy za stósowne i potrzebne, rozwodzić się nad tem bliżej, a to z powodów bardzo wielu i bardzo ważnych. Pozostaje więc tylko drugie przypuszczenie t. j., że ten smutny objaw nieudolności do czegoś samodzielnego jest właściwością wyłącznie galicyjską, powiemy nawet więcej, a mianowicie, że jestto znamieniem przeważnie jednej klasy narodu, dominującej społecznie i politycznie, pocieszamy się jednak, że się to zmieni.

Pociechę tę wmawiamy wprost w siebie dlatego, bo się obawiamy bardzo smutnych następstw w razie, gdyby zmiana nie nastąpiła. Albowiem tak doniosły przewrót stosunków ekonomicznych, jaki się obecnie zaczyna odbywać, a — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa potrwa jeszcze długo, musi koniecznie wywrzeć wielki wpływ nietylko na zmianę trybu gospodarstwa, ale i na zmianę osób, składających dotąd klasę ziemiańską, t. z. większych właścicieli, posiadających na mocy ustawy szczegółowe prawa społeczne i polityczne. Przy obecnem przeobrażeniu się warunków gospodarstwa rolnego ustąpienie z roli nie znaczy bynajmniej zmiany osoby jednej na drugą, która jednak pod względem narodowym nie ustępuje w niczem pierwszej, a może pod wielu względami ją przewyższa, ale znaczy zmianę tradycyi, przekonań i dążeń narodowych. Zdaje się, że to każdy pojmie dostatecznie, a więc wytłumaczy sobie, dlaczego takie znaczenie przypisujemy temu, czy klasa ziemiańska zdolna jest do czegoś więcej, prócz do narzekania, czy potrafi stworzyć coś dodatniego choćby tylko dla ratowania samej siebie.

A ponieważ wedle dotychczasowych rozlicznych wskazówek łudzić się nie należy, dlatego nic dziwnego, że według zasady *„haec non omitenda sed alia facienda"* obowiązek narodowy nakazuje pamiętać o podniesieniu do poczucia obywatelskiego klas innych, mieszczańskiej i włościańskiej, choćby się to *„morituris"* nie podobało. Kończę na tem list niniejszy, chociaż się jeszcze wiele uwag nasuwa pod pióro, bo napisanie go nie sprawiło mi bynajmniej przyjemności. Ale cóż począć!

Suplenci szkół średnich.

Komisya edukacyjna przedłożyła Sejmowi sprawozdanie o wniosku posła Antoniewicza obszerne i wyczerpujące. Pomijamy wstęp a umieszczamy poniżej co następuje:

Sprawą tą zajmował się Sejm już w r. 1883, a to na skutek petycyi, przez liczne zgromadzenia nauczycielskie szkół średnich i Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego wniesionych. Dopatrywano się wtenczas możności dwojakiego sposobu zaradzenia złemu, mianowicie:

1) W tworzeniu stałych posad nauczycielskich w szkołach średnich w korzystniejszym niż dotychczas stosunku do ilości klas równorzędnych i do liczby uczniów.

2) W przyznaniu zastępcom nauczycieli, którzy zdali egzamin, stanowiska i płacy urzędników rangi XI.

W tym duchu uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, iżby w myśl wyrażonych tu zasad postępował.

O ile wiadomo, rząd centralny w komisyach Rady państwa oświadczył się zgodnie z ich większością stanowczo przeciw wspomnianemu na drugiem miejscu sposobowi załatwienia, po części z powodów, które przez komisyę edukacyjną Sejmu były przewidywane. Wobec zasadniczych różnic w zapatrywaniach, komisya edukacyjna nie sądzi, iżby było praktycznem, obstawać obecnie przy tym sposobie, zwłaszcza, że spór o zasadę na tym punkcie mógłby łatwo przewlec bodaj tymczasowe skuteczne załatwienie sprawy na innej, mniej kwestyonowanej drodze.

Otóż rząd centralny, wskutek nalegania posłów z naszego kraju i z innych także prowincyj, zgodził się na zaproponowany na pierwszem miejscu sposób, przyrzekając, że przystąpi do mianowania odpowiedniej liczby nadetatowych nauczycieli dla przepełnionych szkół średnich w ogóle, a gimnazyów w szczególności, co przyniesie tak dobrze korzyść tym zakładom, jakoteż polepszy los egzaminowanych suplentów. Niestety dotąd,

przynajmniej u nas w Galicyi, zapewne z powodów finansowego położenia monarchii, i ten sposób nie wszedł w wykonanie, iżby złe choć w części można uważać za usunięte. Dla tego Komisya uznała za stosowne doradzać Sejmowi, iżby powtórzył to żądanie i wywarł nacisk na postanowioną a nie doprowadzoną do końca akcyę rządową celem uzyskania dla niej sprężystszego i pewniejszego toku. Należałoby, zdaniem Komisyi, domagać się od rządu, żeby mianowanie nauczycieli nadetatowych w szkołach średnich w ogóle a w gimnazyach w szczególności, ujęto w pewien system i dokonywano go wszędzie, gdzieby doświadczenie czterech lat okazało stałą potrzebę klasy równoległej.

Ponieważ jednak liczba gimnazyów w naszym kraju w ogóle jest za małą, Komisya sądziła, że należałoby wezwać rząd do zakładania nowych w miejscach, w których potrzeby i warunki najwięcej za tem przemawiać będą. Wnosi przeto:

1) Wzywa się c. k. rząd, iżby na przyszłość w kraju naszym tworzył stałe posady nadetatowe w szkołach średnich w korzystniejszym niż dotąd stosunku do ilości klas równorzędnych, a w szczególności mianował przynajmniej po jednym nauczycielu nadetatowym dla każdej klasy równorzędnej, której stałą potrzebę stwierdzi czteroletnie doświadczenie.

2) Wzywa się c. k. rząd, iżby w stosunku do jego rozległości i zaludnienia pomnożył liczbę gimnazyów w naszym kraju i przystępował do ich zakładania najpierw tam, gdzie potrzeby i warunki za tem najwięcej przemawiać będą.

Przegląd polityczny.

Kraków, 19 stycznia

Rada państwa według *Wiener Ztg* z dnia 17 b. m. została zwołana na dzień 28 b. m. — Według *Fremden-Blattu* z dnia 18 b. m. prezydyum Izby poselskiej rozesłało już porządek dziennych najbliższego (szesnastego z kolei) posiedzenia. Porządek ten jest następujący:

1) Pierwsze czytanie przedłożonego przez rząd projektu do ustawy w sprawie zmiany ustawy z 20 czerwca 1872 (*Dz. p. p.* Nr. 86) o udzielaniu nauki religii w szkołach ludowych i średnich, tudzież w seminaryach nauczycielskich i o wyznaczeniu na to kosztów. 2) Pierwsze czytanie wniosków, a) dep. dra Keila i tow. o obowiązku państwa do uiszczania samodzielnych dodatków krajowych i gminnych z administracyi kolei, b) Kreuziga, Kronawettera i Lügera o uzupełnieniu § 74 ustawy z dnia 27 kwietnia 1873 o postępowaniu w sprawach drobiazgowych; c) Wiedersperga i tow. względem ustawy wojskowej o ochotnikach jednorocznych z medycyny; d) Mattusza i tow. w sprawie dyscyplinarnego postępowania z suplentami i pomocniczymi nauczycielami w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich, utrzymywanych kosztem państwa; e) Lienbachera i tow. o wypożyczaniu kapitałów małoletnich; f) Lienbachera i tow. w sprawie uzupełnienia ustawy o podatku budowlanym z 8 lutego 1882.

W sejmie czeskim rozpoczęła się wczoraj rozprawa nad wnioskami większości i mniejszości komisyi, wyznaczonej do rozbioru znanych wniosków pp. Plenera i Trojana. Sprawozdawcą większości jest p. Facek, którego wniosek, przedłożony w komisyi, większość tejże za swój przyjęła. Sprawozdawcą mniejszości jest p. Plener. — Po przemówieniu tego ostatniego odczytał marszałek listę mowców. Zapisało się z każdej strony po ośmiu. Skutkiem tego rozprawa potrwa zapewne jeszcze przez dziś a może i jutro.

Prasa europejska zajmuje się bardzo szczegółowo rozprawami nad interpelacyą ks. Jażdżewskiego. Dzienniki pruskie wynoszą pod niebiosa tych nie wielu mowców, którzy stanęli w obronie wydalań. *Gazeta Kolońska* stara się odmówić opozycyjnym mowom wszelkiej doniosłości, musi jednak przyznać, że poseł Jażdżewski, przedstawił całą sprawę bezstronnie. Uwagi swoje o obradach parlamentu kończy ten dziennik następującym ustępem: „Cała dyskusya nie będzie miała praktycznych następstw, gdyż rządy nie będą się troszczyć o uchwałę parlamentu. — Parlament okaże w tym wypadku całą swą niemoc, a zarazem wzbudzi między ludnością podejrzenie, iż w dzisiejszym składzie nie dba on o obronę narodowych interesów.“

Encyklika papieska do biskupów niemieckich jest odpowiedzią na wspólny list pasterski biskupów, zebranych na konferencyę w Fuldzie. Encyklika mówi z umiarkowaniem, ale stanowczo o położeniu religijnem, i stwierdza konieczność rozstrzygnięcia kwestyi wychowania kleru. W końcu porusza sprawę wolności katolickich misyj po koloniach ze stanowiska swobodnego rozwoju Kościoła katolickiego, a mianowicie kwestyę wychowania misyonarzy katolickich w Prusach.

Now. Wremia utrzymuje, że mocarstwa zażądają powtórnie rozbrojenia państw bałkańskich. Jeżeli to wezwanie pozostanie znowu bez skutku, Austrya poprze je czynnie w Serbii, a Anglia w Grecyi. Inne pisma zagraniczne nie potwierdzają tego doniesienia petersburskiego dziennika.

Polit Corresp. otrzymała z Belgradu streszczenie odpowiedzi rządu serbskiego na zbiorową notę mocarstw. W odpowiedzi tej oświadcza minister Garaszanin, że demobilizacya jest niemożliwą, mimo iż Serbia stara się szanować rady i wskazówki mocarstw nawet wówczas, gdy jej własne dobro z niemi się nie zgadza. Serbia dawała dowody tego, aż do chwili, w której państwo ościenne, nie zważając na traktaty i nie dbając o utrzymanie przyjaznych stosunków sąsiedzkich, naruszyło honor narodu serbskiego, a rozbicie się konferencyi stambulskiej, zachwiało istnieniem serbskiego państwa. Przeciw rozbrojeniu przemawia nadto ta okoliczność, że rokowania o pokój z Wysoką Portą, jako z lennym panem Bułgaryi, jeszcze się nie rozpoczęły, a wyniku tych układów niepodobna dzisiaj przewidzieć. Mimo szczerej chęci zawarcia pokoju, nie może się Serbia dać zaskoczyć nieprzewidzianym wypadkom, którymby w danym razie nie mogła zapobiedz, gdyż zarówno rząd jak i mocarstwa widzą dziś z własnego doświadczenia, że dokonane fakta nie dały się następnie unicestwić. Na okoliczność tę tembardziej należy zważać, że przy układaniu warunków rozejmu nie przewidziano, iż zerwanie zawieszenia broni powinno być naprzód zapowiedzianem, a zbiorowa nota nie daje Serbii pewności, iż inne państwa rozbroją równocześnie swe armie. Rząd serbski przyznaje, że załatwienie sprawy Wschodniej w sposób pokojowy nie przyjdzie do skutku, jeżeli jedynym wynikiem dyplomatycznej akcyi mocarstw będzie chwilowy rozejm między Serbią i Bułgaryą. Odpowiedź kończy się zapewnieniem, że Serbia będzie gorliwie popierać usiłowania mocarstw.

Treść odpowiedzi rządu greckiego podajemy w dzisiejszym telegramie. Podobnie jak Serbia, nie chce i Grecya słyszeć o rozbrojeniu. Na wieści o tych dwóch notach przyspieszono w Konstantynopolu przygotowania do wojny. Rząd turecki powołuje znowu sto batalionów redyfów pod broń i zamówił nowe dostawy dział i koni. Sułtan odbywa częste narady z dowódcami korpusów. W arsenale panuje gorączkowa czynność.

Wielkie wrażenie w dyplomatycznych sferach stambulskich sprawiła nota, którą poseł rosyjski wręczył Wysokiej Porcie W nocie tej domaga się Rosya wykonania 61 artykułu traktatu berlińskiego, nakładającego na Turcyę obowiązek zaprowadzenia pewnych reform w Armenii.

Umiarkowane pisma republikańskie zaczynają się powoli godzić z pojedynczymi członkami nowego gabinetu francuskiego. Przedewszystkiem nie szczędzą one pochwał ministrowi marynarki, admirałowi Aube. Admirał ten rozpoczął swe rządy od zwołania specyalnego komitetu, który obejmie nadzór nad budową łodzi torpedowych. Minister Aube zamierza, jak wiadomo, zreformować całą marynarkę francuską. Wielkie pancerne okręty mają ustąpić miejsca drobnym statkom torpedowym, a reforma tego rodzaju wpłynie oczywiście na sposób prowadzenia wojny morskiej. Niemniej radykalne zmiany zaprowadził nowy minister w wewnętrznej organizacyi marynarki. Dzienniki donoszą z radością, że praktykowany dotychczas system, który polegał na tem, iż z awansów korzystali w pierwszym rzędzie synowie, zięciowie i synowcowie admirałów, zostanie raz na zawsze zniesionym.

Lord Carnarvon, który w tych dniach opuścił Dublin, postanowił nie przyjąć powtórnie godności wicekróla Irlandyi. *Standard*, który podaje tę wiadomość, widzi stosunki irlandzkie w bardzo niekorzystnych barwach. Dziennik konserwatywny przyznaje, że położenie w niczem się nie polepszyło za rządów ostatniego wicekróla, dodaje jednak, iż nie jest to winą lorda Carnarvon, gdyż polepszenia nie będzie się można spodziewać dopóty, dopóki parlament nie nada administracyi angielskiej w Irlandyi większych prerogatyw. Nietylko jednak organ dzisiejszego rządu wyraża się o Irlandyi w sposób tak nieprzychylny dla parnelitów. Inne dzienniki podają takie w ostatnich numerach wiadomości, które nie mogą usposobić publiczności angielskiej korzystnie dla stronnictwa narodowego. *Daily News* zamieszcza korespondencyę, która zawiera zajmujące szczegóły o organizacyi Ligi narodowej. Liga liczy obecnie 1700 filij w całym kraju, a przeszło półtora miliona członków. Prawie w każdej filii jest proboszcz miejscowy prezesem lub sekretarzem. Roczne dochody Ligi wynoszą około 12000 funtów szterl. Trzy czwarte tej kwoty wpływa do kasy komitetu centralnego w Dublinie, który ma prawo niemi rozporządzać, nie porozumiewając się z filiami. W roku ubiegłym rozdano 7000 fs. na zapomogi dla dzierżawców, usuniętych przez właścicieli. Korespondent, który przytacza te fakta, cytuje liczne przykłady, świadczące o wytrwałem i konsekwentnem postępowaniu Ligi. Od czterech lat wypłaca Liga co dziesięć tygodni 200 fs. rolnikom, którzy dzierżawili niegdyś grunta należące do lorda Cloncurry, a których ten lord wypędził ze swoich dóbr. Dzięki znanej solidarności irlandzkich rolników, nie znalazł lord Cloncurry od czterech lat ani jednego dzierżawcy, któryby zechciał zawrzeć z nim umowę. Liga nie udziela natomiast żadnych zapomóg zubożałym dzierżawcom, którzy mają zamiar emigrować do Ameryki, i stara się ile możności wpływać na zmniejszenie się emigracyi.

Kronika.

Kraków, 19 stycznia

Walne zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“ odbyło się w niedzielę. Licznie zebrani członkowie mieli sposobność przekonać się o ciągłym, chociaż powolnym rozwoju tej pożytecznej i dobrą już tradycyę mającej instytucyi. Pomimo rozlicznych wpływów, jak zwykle u nas działających na niekorzyść wszystkiego co samodzielnie na wspólny pożytek wzrasta i rozwija się. Stowarzyszenie „Zgoda“ może się wykazać chlubną ściśle w granicach statutu prowadzoną działalnością Życie towarzyskie w tem jedynem ognisku obywateli — rękodzielników, z każdym rokiem liczniejsze i poważniejsze obejmuje grona W zjednoczeniu takiem sztucznie rozpraszonego dotąd żywiołu, bez opieki i subwencyi nieproszonych opiekunów, zarząd „Zgody“ może się chlubić swoją pracą i bez obawy spoglądać w przyszłość, wierząc, iż tendencyjne szerzenie niezgody i wzajemnych nieufności pomiędzy rękodzielnikami, z każdym dniem bardziej otwiera oczy każdemu, a „farbiarze lisów“ stają się jawnymi...

W głosowaniu na rok bieżący do zarządu wybrani zostali: prezesem Walenty Łysakowski, wiceprezesem Piotr Kowalczyk, sekretarzem Antoni Gołębiowski, skarbnikiem Antoni Markiewicz, bibliotekarzem Józef Splichal. Do wydziału zaś weszli: Antoni Markiewicz, Antoni Gołębiowski, Franciszek Kopaczyński, Aleksander Pinkalski, Mieczysław Lewandowski, Józef Zatorski, Józef Splichal, Franciszek Limanowski, Władysław Limanowski, Józef Grabowski, Karol Kowalski, Jędrzej Matuszewski.

Komitet balu słuchaczy uniwersytetu Jagiell., który odbędzie się w d. 24 lutego na dochód Towarzystw akad. „Zdrowie“, wzajemnej pomocy, biblioteki prawników i biblioteki medyków — zaczął rozsyłać zaproszenia. Za okazaniem tychże można nabywać bilety w biurze komitetu (hotel Saski) w d. 22 i 23 lutego, datki zaś przyjmuje z wdzięcznością dr. Leon Cyfrowicz, sekretarz uniw. Jagiellońskiego.

P. Rogoziński będzie mieć dwa odczyty w Akademii umiejętności.

Tow. lekarskie krak. odbędzie we środę d. 20 bm. o godzinie 6 w sali wykładowej prof. Adamkiewicza posiedzenie zwyczajne, na którem 1) dr. Jan Rosner opisze przypadek z kliniki prof. Madurowicza, 2) dr. Prus mówić będzie o leucynie we krwi bielicowej.

P. prezydent Szlachtowski w najbliższym czasie ma się stać właścicielem dóbr melsztyńskich w powiecie brzeskim położonych, dotychczasową własnością hr Karola Lanckorońskiego będących. P. Szlachtowski nabyć ma te dobra za sumę pięciukroć stu tysięcy złr. Donosi o tem *Pogoń* tarnowska.

Uroczystość Jordanu celebrowana przez parocha tutejszej parafii grecko-unickiej, ks. Borsuka, odbyła się wczoraj przy kościele św. Norberta na plantacyach, wobec licznie zgromadzonej publiczności, oraz duchownych rzymsko-katolickich.

Towarzystwo św. Łukasza ukonstytuowało się. Prezesem wybrano ks. kanonika Pelczara, wiceprezesem hr. Bnińskiego, skarbnikiem p. Wł. Fischera i sekretarzem ks. kan. Polkowskiego. Mianowano także ośmiu członków honorowych.

Komitet urządzający krajowego Wiecu rolniczego, odbytego we Lwowie dnia 11 grudnia 1885, podaje do wiadomości, iż drukowane sprawozdania z Wiecu zostały rozesłane wszystkim Wydziałom powiatowym z prośbą o rozdanie ich za zgłoszeniem się P. T. Panom uczestnikom zjazdu.

Lwów 18 stycznia 1886

Roman Czartoryski przewodniczący, *St. Starzyński* sekretarz.

Dochodzenie dyscyplinarne w celu wykrycia urzędników, zdradzających jakoby urzędowe tajemnice lub posądzonych o stosunki z *Nową Reformą* rozpoczęło się wczoraj w tutejszym magistracie. Śledztwo prowadzi drugi wiceprezydent dr. Schmidt.

Tu l'as voulu George Dandin. *Czas* rozpoczął z nami polemikę w sprawach miejskich. Gdyśmy odpowiedzieli cyframi, nasz adwersarz czując się pobitym, przerywa walkę w sposób godny siebie i oświadcza że wraca do systemu „ignorowania bredni i kłamstw“. Chyba ignorować będzie sam siebie i wszystkie swoje roczniki.

Na ślizgawce obok ogrodu botanicznego, jutro w razie pogody od 2 do 5 grać będzie muzyka.

XVIII koncert Tow. muzycznego odbędzie się w piątek 22 bm. w sali redutowej. Współudział w koncercie wezmą p. Marya Leronowicz, Władysław Żeleński, oraz orkiestra 13 pułku z kapelmistrzem p. Hockiem. Program obejmuje: Jarecki: „Hugo“ powieść krzyżacka na solo, chóry i orkiestrę nr. 1, 2 i 5 Mendelssohn: Koncert fortepianowy D mol z tow. orkiestry pod dyr. Wł. Żeleńskiego. Mendelssohn: „Sen nocy letniej“ na sola, sopran, chór żeński i orkiestrę. Tekst polski, łączący numera muzyki, L. Germana.

Koncert. Podjęta przez Stowarzyszenie pp. farmaceutów myśl przyjścia z pomocą nieszczęśliwym wygnańcom naszym za pomocą koncertu, znalazła wczoraj urzeczywistnienie w sali redutowej. Koncert taki, jako datek bezinteresowny dla dobra publicznego, przyjętym w świecie zwyczajem, nie należy do krytyki. Zastępujemy ją więc dzisiaj wyrazem podzięki dla wszystkich, co przyłożyli rękę do filantropijnego tego dzieła, a z obowiązku kronikarskiego notujemy, że koncert odbył się przy pełnej sali, że zjednał grono wykonawców serdeczne przyjęcie ze strony słuchaczów. Na grono to złożyli się oprócz pp Skalskich, przybyłych ze Lwowa, artyści miejscowi: p. Jan Ostrowski skrzypek, art. dram. p. Kałużyńska, wreszcie kapelmistrz Hock z orkiestrą 13 pułku.

Jutro w cyrku Merkla odbędzie się nadzwyczajne przedstawienie na dochód dyrektorowej Merkel.

Przez czas trwania karnawału w kasynie powszechnem odbywać się będą w każdą sobotę zabawy z tańcami, a jedna z tych zabaw pod nazwą „panieńskiej“ da jedynie płci pięknej prawo wybierania do tańca. Prócz tego odbędzie się tamże w połowie lutego wielki bal kostyumowy.

Na dochód Stowarzyszenia akademickiego „Zdrowie“, przygotowuje się koncert instrumentalno-wokalny. Podobno w program koncertu mają wejść same utwory p. Wł. Żeleńskiego.

Spółka handlowa nierejestrowana. W jednym z tutejszych handlów korzennych u p. N., dokonywano przez dłuższy czas kradzieży pieniędzy i towarów. Zawiadomiona o tem Dyrekcya policyi sprawdziła, iż sprawcami tych kradzieży byli praktykanci handlowi, Piotr Fima, Rozpond Wawrzyniec i Syrek Karol, którzy nie tylko okradali swego pryncypała, ale także parobka sklepowego, a następnie okradali się wzajemnie między sobą mając także spólników po za sklepem różnej kategoryi, których do odpowiedzialności wraz z sprawcami pociągnięto.

Złowione ptaszki. Wczoraj wieczorem udało się organom tutejszej policyi pochwycić Izydora Münza, chłopaka służącego przy placu Dominikańskiem z listami, które właśnie ze skrzynki zbiorowej znajdującej się przy ulicy Grodzkiej obok trafiki Ringera, za pomocą przyrządu, wykradł był. Oprócz Münza znajduje się dwóch spólników tegoż w rękach policyi

Zapiski policyjne. Aresztowano: Susułą Wojciecha za kradzież, Boznańskiego Karola, jako spólnika kradzieży dokonanej przed kilku dniami w Rynku głównym z zamkniętej gabilotki, Krawczyka Antoniego za kradzież, Mleko Józefa za kradzież pieniędzy Szewczyk Franciszkę z Wieliczki i Doknpiel Maryę za niemoralne życie, Pilesz Maryę z Bielska za usiłowaną kradzież kur.

Zmarli. W Ustrobny w Krośnieńskiem, zmarł urodzony w 1828 r. Edward Benoit, uczestnik boju z 1863 r., następnie sybirak.

Edward Weigel, zarządca domen i lasów, człowiek wielkiej pracowitości i prawego charakteru, zmarł we Lwowie.

Henryk Berliner, adwokat krajowy we Lwowie, zmarł w Wiedniu.

Straszny pożar wybuchł we Lwowie w nocy z niedzieli na poniedziałek. Spaliła się wielka szopa drewniana na Janowskiem, obok magazynu wojskowego, napełniona ziarnem dostawcy Mojżesza Rosnera. W krótkim czasie — pisze *Gaz. lw.* — płomienie ogarnęły także i drugą, obok stojącą szopę z sianem. W obu szopach znajdowało się na noclegu kilkudziesięciu zarobników, nie mających innego przytułku, z których wielu miało zarobek w tym właśnie magazynie przy wiązaniu siana. Ponieważ ogień zaskoczył tych biedaków we śnie, wielu z nich przeto padło ofiarą tego nieszczęścia, zwłaszcza, że mimo natychmiastowego przybycia straży pożarnej miejskiej i ochotniczej, oraz policyjnej, ratunek był niepodobny. W pierwszej zaraz chwili wyciągnięto z pod siana, w miejscu jako tako jeszcze przystępnem, dwa trupy zwęglone, zaś poparzonego zarobnika Józefa Buczkowskiego oddano do szpitala. Dla ochronienia pobliskiego magazynu wojskowego, nie rozbierano palących się szop, które też do rana gorzały. Z popiołów wydobyto mnóstwo kości ludzkich, tak, iż można przypuścić, że kilkunastu ludzi znalazło śmierć w płomieniach. W spalonych szopach znajdowało się 400 do 500 sągów metrycznych siana, które, równie jak i budynki, były na 14.000 złr. w Towarzystwie „Phoenix“ ubezpieczone. Pożar powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożności któregoś z zarobników, szukających w szopie noclegu, a którym właściciel magazynu nie zabraniał tam nocować.

Zarząd fundacyi Skarbkowskiej we Lwowie, zafantował cały majątek ruchomy tak zwanego „banku szmacianego“ za dług wynoszący około 3000 złr. Kto będzie chciał fant swój wykupić, musi pieniądze składać w dyrekcyi fundacyi, a dopiero otrzymawszy pokwitowanie może się zgłaszać do banku po odbiór zastawionej rzeczy

W Banku krajowym we Lwowie mianowany został adjunktem p. Stefan Kossak (syn Juliusza) i asystentami pp. Bolesław Stecki i Stanisław Krechowiecki.

Gmina Brzegi w pow. wielickim, składa serdeczne podziękowanie za darowane książki do czytelni ludowej w Brzegach, a mianowicie p. Zygmuntowi Hałacińskiemu (60), drukarni p. Korneckiego (14) i księgarni p. Krzyżanowskiego po raz drugi (2). Razem czytelnia otrzymała w darze 76 książek różnej treści od powyższych osób.

Zakon Paulinów w Polsce, niegdyś bardzo liczny, ma obecnie tylko dwa klasztory, mianowicie sławny klasztor na Jasnej Górze pod Częstochową, założony 1382 r przez księcia Opolskiego Władysława, gdzie jest obecnie 12 zakonników, 3 uczniów teologii i 1 braciszek, a przeorem jest O. Piotr Kubawski — i klasztor na Skałce w Krakowie, założony 1472 r. przez sławnego Jana Długosza, gdzie jest obecnie 8 zakonników i 2 kleryków. Przeorem zaś jest O. Melchior Bejmanowski.

„Urzędnik i Prawnik“ dwutygodnik wydawany we Lwowie, poświęcony sprawom urzędników wszelkich zawodów, w pierwszym tegorocznym numerze zawiera artykuł p. t. „Noworoczne życzenia urzędników podatkowych.“ Niektóre ustępy artykułu bardzo są ciekawe, np.: „Prawią nam tyle o dobrych chęciach niestrudzonej pracy i troskliwości o nas naszego pana wice-prezydenta br. Jorkascha; kazano nam dla uczczenia jego zasług przyczynić się do utworzenia fundacyi jego imienia naszymi datkami, któreśmy też, posłuszni, uiścili, chociaż nie jeden z nas uczynił to z uszczerbkiem dla swej własnej rodziny. Wolno nam tedy może wyrazić nadzieję, że p. baron w odwzajemnieniu za ten pomnik, któryśmy mu wystawili, zechce i wobec nas doniosłe położyć zasługi, gdy raz już zajmie się szczerze losem nas biednych urzędników podatkowych“ itd.

I jeszcze jeden ustęp: „Wtenczas zaś postawi on sam sobie trwalszy i donioślejszy pomnik, niż ów, który nam dlań wystawić polecono, gdyż wywołując w ten sposób żywą wdzięczność w sercach tych biedaków, którzy z dnia na dzień z utęsknieniem wyczekują polepszenia swego bytu i wydobycia z tak ciężkiego swego położenia — temsamem pozostawi po sobie pamiątkę prawdziwie zazdrości godną, pamiątkę, która imię jego z wdzięcznością przekaże przyszłym pokoleniom!“

W Temeszwarze zarząd fabryki tytoniu obniżył płacę za robotę tysiąca papierosów z 20 ct. na 17 ct. Rozporządzenie to wywołało rozruch. Przeszło 200 robotnic wstrzymało się od dalszej pracy. Zastępca dyrektora, Szwarz, został napadnięty i czynnie znieważony. Dopiero silnemu oddziałowi straży powiodło się uspokoić wzburzenie.

Polskie akad. Stow. „Ognisko“ w Wiedniu podejmuje się wyszukania nauczycieli i korepetytorów dla P. T. rodzin ziomków, przebywających w Wiedniu i prosi najuprzejmiej też P. T. rodziny o łaskawe zgłaszania się w tym względzie do sekretarza „Ogniska“.

Za order dla Bismarka artysta, któremu powierzoną była robota tegoż, otrzymał od papieża wynagrodzenie w kwocie 15.000 lirów.

Pająk obrońca lasów. Wiadomo, jakie szkody w polach i lasach zrządza robactwo. Człowiek sam nie dałby rady temu drobnemu, ale mnożnemu niszczycielowi. Wytępisz miliony, zostanie się tysiączek, z którego nim się obejrzysz, wnet powstaną nowe miliony. Otóż oprócz ptactwa, sprzymierzeńcami są także pewne owady i w ogóle niższe organizmy drapieżne. Pomiędzy temi pająk, niekoniecznie pożądany w mieszkaniu, nie ostatnie zajmuje miejsce. Doświadczenia, czynione przez dra Kellera w Szwajcaryi, przekonały, że ten ośmionogi prządnik pożera nie mało pasożytów kory, liści i igliω, szczególniej gustuje w tak zwanych chrząszczykach-ryjkowcach, w mszycach leśnych, motylach i prządkach. Dr. K. zauważył, że w lasach, gdzie przebywają pewne gatunki pająków, drzewa rzadko usychają i to chyba, gdy choroba pochodzi z wewnątrz.

Ludożerca z wysp Fi-Dżi, który przez 35 lat był specyalistą w zjadaniu Europejczyków, a głównie misyonarzy, porzucił przed kilku laty swoje zatrudnienie i został misyonarzem Metodystów. Na ostatniem zebraniu misyonarzy tej sekty, biskup metodyjski miał z nim ciekawą rozmowę, wypytywał go, jak mu smakowało mięso dawniejszych ofiar. Odpowiedzi jego nie dadzą nam Europejczykom należytego o rzeczy wyobrażenia, gdy zdaniem sprawozdawcy smak mięsa ludzkiego nie różni się wcale od smaku węża Boa konstriktora lub małpy z wysp Fi-Dżi. Koleżeństwo tego jegomości nie musiało być bardzo miłe misyonarzom kwakrów i metodystów.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował zastępcami prokuratorów państwa: sekretarza galicyjskiej prokuratoryi skarbowej, dra Edwarda Sumpera dla Lwowa, dalej adjunktów sądowych lwowskiego sądu, dra Józefa v. Kaiser, obecnie zostającego w służbie w Bośni i dra Karola Mikłaszewskiego, pierwszego dla Sambora, drugiego dla Złoczowa.

Namiestnik zamianował tytularnego wachmistrza i komendanta posterunku żandarmeryi w Narolu, Grzegorza Ananiewicza, kancelistą dyrekcyi policyi we Lwowie.

Repertuar teatru krakowskiego.

Środa 20go Pierwszy występ Tadeusza i Elżbiety Skalskich, artystów teatru lwowskiego. „Boccacio“ scena z operetki Suppego, z okolicznościowemi kupletami odśpiewa p. Skalski. Arya z opery „Mindowe“ Henryka Jareckiego, odśpiewa Elżbieta Skalska. „Podróż Lajbusia Fajtelesa do swej narzeczonej“, monolog w żargonie żydowskim, odegra Tadeusz Skalski. Habanerę z opery „Carmen“ z towarzyszeniem orkiestry, odśpiewa Elżbieta Skalska. Scena z „Gaskończyka“ z kupletami, odegra p. Skalski. „Bilecik miłosny“ komedya w 1 akcie przez M. Bałuckiego. „Halka“, opera St. Moniuszki, akt 2gi Recitativo i aryę odśpiewa w kostyumie Elżbieta Skalska.

Z Galeryi sejmowej.

Lwów, 15 stycznia.

Tegoroczną sesyę miano nazwać „sporyszową“ a to na wieczną pamiątkę, że była jakaś sprawa, która zdołała zgalwanizować różne ekscelencye, a „jednym rzutem przerzucić“ prawiczanów na lewicę, czyli zamienić ich w odgrażającą się opozycyę. Tymczasem fakt dziejowy, sprawa ruska, przejechał „lokomotywą historyi“, jak mówi *Gazeta Narodowa* po łbie sporyszu i przyszły historyk nie będzie już wspominał o „nim“ ani o p. Rappaporcie, tylko o wyborze „ruskiego“ członka Wydziału krajowego i o wniosku Romańczuka, kiedy o tej sesyi zechce napisać kilkotomowe dzieło. Zaginął gdzieś list mój, w którym opisywałem pierwszą część „ruskiej sprawy w Sejmie“, dziś nie czas powtarzać, mogę jednak podać wniosek, który wkrótce wniesiony zostanie do „laski“, w sprawie zmiany §. 12 statutu krajowego, który tak ma opiewać: „Członka Wydziału krajowego z kuryi większej posiadłości mianuje p. namiestnik w porozumieniu z arcybiskupem obrz. łac. i orm. (z szczególnem uwzględnieniem opinii drugiego), zaś przy wyborze członka Wydziału z kuryi włościańskiej, porozumiewa się namiestnik z metropolitą gr. kat. — Sejm wybiera większością głosów.

Wniosek powyższy usunie raz na zawsze kłopoty, jakie mieli posłowie podczas wyboru p. Bereźnickiego.

Rozprawa generalna nad wnioskiem posła Romańczuka wykazała, jakich mowców posiadają nasze stronnictwa. W tym popisie krasomówczym najgorzej wyszła prawica, i dlatego zrozumiałemi muszą być dla każdego żale *Czasu*, że nie powinien był nikt przemawiać tylko wnioskodawca i sprawozdawca. Prawica wysłała swoich tęższych szermierzy: pp. Golejewskiego, Torosiewicza i Tarnowskiego. Najdzielniej spisał się p. Torosiewicz Emil, który od czasu, kiedy o propinacyi w Sejmie mówiono, głosu nie zabierał, tym razem wystąpił z mową należycie przygotowaną... na karteczkach, z powodu jednak krótkiego wzroku nie mógł należycie wyszukać zapisków, wskutek czego znaczny zapas konceptów przepadł na zawsze dla historyi. Pysznym był ten mówca, kiedy na korytarzu *hoch su Ross*, przygotowywał się do *Staatsrede*. Prawdziwie jednak Szekspirowski komik, hr. Golejewski, przyjął na siebie rolę, niegodną partyi rządowej — prowokowania Rusinów, (jak to sam przyznał) — ale że nie umiał należycie swej roli, a dawny „naturalny komizm“ już stracił, przeto zrobił również zupełne „fiasco“. Dla ratowania więc honoru „prawicy“ wysłano na straconą placówkę hr. Stanisława Tarnowskiego (senior), który pod względem mimicznym stanął na wysokości swej roli, deklamacya jednak pięknych frazesów nie zrobiła należytego wrażenia na słuchaczach, nie było w niej bowiem szczerego uczucia.

W ogóle podczas obecnej sesyi nie powodzi się prawicy. Chęć pasowania raka na rybę, mimo starannej obrony prof. Bobrzyńskiego nie udała się — i to jakby na złość, wskutek wystąpienia znienawidzonego p. Romanowicza; — przemówienie zaś p. Bobczyńskiego członka prawicy o „płynnych wodach“, świadczyło o pewnej niesubordynacyi, co może szkodliwie oddziałać na stanowisko prawicy w Wiedniu.

Szanownym czytelnikom na prowincyi zwracam uwagę, że do prawicy należy p. Bobrzyński i p. Bobczyński, jak bowiem powstała komedya Ciurkiewicz i Dziurkiewicz Abrahamowicza, jedynie z powodu początkowej litery w nazwisku, tak może niejeden z czytelników sprawozdań sejmowych, niedopatrzywszy różnicy liter, mylnie posądzić którego z tych posłów, że w tej samej sprawie ma zupełnie sprzeczne zdania i zapatrywania.

Dzisiejsza rozprawa w przedmiocie przemysłu krajowego odznaczyła się tem, że „obrońca przemysłu“ p. Wierzbicki Ludwik był referentem komisyi gospodarstwa krajowego, która tak po macosze obeszła się z przemysłem. Referat jednak wypadł niefortunnie, gdyż Izba odesłała napowrót sprawozdanie do komisyi, ażeby zechciała „jaśniej“ sformułować swoje wnioski. Sejm powinien był jeszcze wybrać Hilfsreferent'a.

Odczyt p. S. S. Rogozińskiego.

Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu w sali radnej m. Krakowa odbył się odczyt głośnego podróżnika afrykańskiego, wobec nader licznie zgromadzonej publiczności.

Odczyt ten da się streścić w następujący sposób:

Po wstępie, w którym podróżnik wyraża swoje uczucia i wrażenia przed opuszczeniem kraju ojczystego, opowiada prelegent, że celem jego było przysporzenie kilku kart wiedzy polską zdobytej pracą i żądza rozbudzenia i u nas ruchu geograficznego, w tak wielkim znajdującego się zastoju. W pracy tej pomagali mu ś. p. Klemens Tomczek, kolega szkolny prelegenta i niezmordowany p. Leopold Janikowski. Dwaj ci wierni przyjaciele dzielili z p. R. trudy i niebezpieczeństwa; pierwszy jak dzielny pionier wiedzy aż do śmierci, a drugi do końca dotychczasowej wyprawy. „W marcu 1882 roku — mówi p. R. — opuściłem naszą Wisłę ojczystą, a po raz ostatni patrząc na drogie mi stare jej wody, ślubowałem pod jej sztandarem walczyć w międzynarodowym turnieju wiedzy i wszystkie me zdobycze składać nad jej brzegami. Trud był wielki — mówi dalej p. R. — ale imię i dobra sława kraju, który nas zrodził, w ciężkich chwilach podsycały ducha naszego.

Po zakupieniu w francuskim porcie Havre okrętu „Łucya-Małgorzata“ i po wyekwipowaniu go, podniesiono kotwicę 18 grudnia 1882 roku i statek puścił się w drogę, przez Maderę dążąc do zatoki gwinejskiej.

Madera miała być pierwotną stacyą, ale później niekorzystne okoliczności przeistoczyły program expedycyi. Liczne burze mocno nadwerężyły statek i prawdopodobnie rodacy nasi nie byliby stąpali wcale po górach Kameruńskich, gdyby nie szlachetna pomoc wielkodusznego ziomka, hr. Benedykta Tyszkiewicza z Czerwonego Dworu, który na Maderze wraz z ś. p. małżonką swoją podówczas przebywał. Zacny ten człowiek, któremu p. R. składa wobec naszej publiczności wyrazy podziękowania, wyekwipował statek na nowo i ugościł podróżników przez dłuższy czas u siebie.

Prócz Madery zwiedzoną została także Teneryfa, największa z wysp Kanaryjskich, z wiecznie młodą i świeżą przyrodą, pokryta kobiercem zieleni, z mnóstwem róż i winnic. Na tej wyspie podróżnicy porobili zdobycze naukowe, zbierając osobliwości po Guanchach, pierwotnych tejże mieszkańcach, (z których naprzykład 2 czaszki znajdują się w antropologicznym zbiorze prof. dr. Kopernickiego. Prócz tego zwiedzili podróżnicy nasi Rzeczpospolitą Liberyjską, dwór assinijskiego władcy Amatifu, Złoty Brzeg i wyspę Fernando-Poo.

Skoro „Łucya“ przybiła do aszantyjskich brzegów, zaraz wysłano poselstwo do króla Amatifu z uwiadomieniem o przybyciu białych. Równocześnie dzięki francuzowi Bretignere zaopatrzyła francuska faktorya naszych podróżników w łódź krajową i komplet służby czarnej, tudzież pakę podarków dla potężnego Amatifu. Stolica kraju, Krindżabo odległa jest o dwa dni drogi od brzegu, a prowadzi do niej trakt wodny rzeki assinijskiej. Po przebyciu jeziora Ahe stanęli nasi podróżnicy niedaleko stolicy królewskiej. Po wymienieniu przez gońców królewskich obopólnych pozdrowień ruszyła karawana ku miastu, gdzie ją oczekiwał syn królewski Kasja, który zaprowadził gości do przeznaczonego przez króla budynku. Zaledwie czas mieli się przebrać, gdy gwar niezwykły zapowiedział przybycie króla. Naprzód postępowała świta w barwne ubrana togi, ministrowie i dostojnicy królewscy, a na końcu ukazał się otoczony starzec, z długą białą brodą, w którą wplecione były pepity złota, w ubraniu marszałka francuskiego, aczkolwiek boso. Był to Amatifu. Przez chwilę panowało milczenie, albowiem tak etykieta nakazuje, poczem przemówił Kastor, tłomacz naszych podróżników, ofiarując królowi dary, przeważnie z kilkunastu galonów anyżówki się składające. To widocznie monarchę afrykańskiego najbardziej ucieszyło, bowiem na drugich odwiedzinach, tego samego dnia, ofiarował p. R. pierścień złoty, również i towarzyszy jego podobnymi darzące podarkami. Nad wizytą u assinijskiego monarchy za długo rozwodzi się prelegent, opisując oprócz tańca krajowców, częstkę ich zwyczajów, intryg i niewoli się dopuszczających Akkandu względem swego stryja Amatifu, afrykańskiego Pryama, tudzież przytaczając rozczulającą scenę z synem królewskim.

Ztamtąd udali się podróżnicy nasi na Fernando-Poo, skąd p. R. zrobił awanturniczą i szaloną wycieczkę do Mondoleh z kilkunastu mil od wybrzeża odległego. Pomimo żądzą szybkiego ujrzenia gór Kameruńskich puścił się wraz z ś. p. Tomczekiem w szalupie na morze i z wielką biedą dostał się na brzeg Mondoleh. Kacyk jednakże miejscowy Akwa, nie pozwolił mu wracać w podobny sposób, przepowiadając nawałnicę i ofiarując p. R. jacht swój do powrotu na okręt.

Po szczęśliwem zakończeniu tej przejażdżki, zawinęła „Łucya“ pod Mondoleh, gdzie p. Janikowski zajął się budową domu, jako tymczasowy naczelnik, bowiem p. R. udał się bezwłocznie w głąb kraju.

Na tem kończy się pierwszy odczyt p. Rogozińskiego, opowiadającego, swój wyjazd i początek drogi, atoli trochę za długo rozwodzącego się nad obszernym krajem bosego monarchy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z Akademii Umiejętności. Dnia 15 bm. pod przewodnictwem dra Estreichera odbyło się posiedzenie Wydziału filologicznego, na którem dr. Teofil Ziemba odczytał kilka ustępów z obszerniejszej swej pracy „O Ronsardzie i jego znaczeniu w poezyi wieku XVI i stosunku z naszym Janem Kochanowskim“. Skreśliwszy w głównych zarysach stan literatury francuskiej przed wystąpieniem Ronsarda, przedstawił prelegent działalność tego pisarza, który w epoce odrodzenia, objawiającego się już na polu poezyi we Francyi, pragnął dowieść, że język ojczysty może się pod wpływem wzorów starożytnych odrodzić i nową rozpocząć epokę. Na podstawie licznych ustępów z Ronsarda utworów, odczytanych także w rymowym przekładzie polskim, zbijał dr. Z. powtarzane dotychczas twierdzenia, jakoby ten naczelnik słynnej „Plejady“ pisał językiem pełnym wyrażeń wziętych z łaciny, lub greczyzny. Autor „Francyady“ bowiem, podobnie jak wszyscy poeci w epoce humanizmu, upojony wzorami klasycznej poezyi, zapożyczył wprawdzie z niej wiele obrazów i myśli, ale przyodziewał je w szatę swojską, w celu zbogacenia ojczystego języka i piśmiennictwa. Z tego właśnie powodu ceniono Ronsarda tak wysoko w wieku XVI, a prawie wszyscy spółcześni poeci okazywali mu swe uwielbienie. Między tymi był, jak wiadomo i nasz Jan Kochanowski który w jednej z elegij łacińskich mówi (w tłomaczeniu Brodzińskiego):

„Owo mi się okazał ów Ronsard wsławiony,
Co do lutni ojczystej nawiązuje strony,
Słysząc go, ledwiem nie rzekł, że to Orfej wtóry,
Lub Amfion układa siedmiobramne mury.

Już sama ta okoliczność, że nazwisko Ronsarda łączy się w ten sposób z naszym poetą, dawała powód do częstych u nas o poecie francuskim wzmianek. Prócz tego zastanawiano się i nad tem, do kogo właściwie napisana była owa elegia, w której znajdują się wiersze powyżej przytoczone. Przyborowski (i kilku innych pisarzy) domyśla się, że Kochanowski napisał ją do słynnego humanisty Sygoniusza, wnosząc z imienia „Karol“, które czytamy w tej elegii. Dr. Ziemba zastanawia się dokładniej nad tem pytaniem, stwierdzając rozmaite stosunki Polaków z Sygoniuszem, którego uczniami byli Mik. Firlej i Stanisław Tarnowski a jest wszakże tego zdania, że Kochanowski nie mógł być jego uczniem, ani z nim po Francyi podróżować. Jakkolwiek słowa, wypowiedziane na pochwałę Ronsarda, wypłynęły z szczerego uznania, nie wynika z tego, zdaniem prelegenta, iżby Kochanowski miał francuskiemu poecie cokolwiek zawdzięczać. Ronsard napisał około tysiąca sonetów, jednak ani formy tej, ani wogóle sztuki pięknego wypowiadania uczuć miłosnych nie potrzebował Kochanowski uczyć się dopiero od niego, gdyż tego wszystkiego nauczył się raczej od Petrarki, o którym kilkakrotnie wspomina w dziełach swoich. Według mowy kardynała Duperrona, wypowiedzianej na żałobnem nabożeństwie wkrótce po śmierci Ronsarda, poeta ten był niegdyś w Polsce tak popularnym pisarzem, że nawet po szkołach czytywano jego poezye. Być może, iż to było powodem, że Wacław Potocki mówi o nim z uznaniem i ubolewa nad tem, że poeta ten „nie uszedł zębatego Moma“. W dziełach Ronsarda są dość liczne wzmianki o Polsce. Dr. Z. zestawił je i okazał, że nie ma w nich owego nieprzyjaznego ku nam ducha, jakim tchnie znany wiersz współczesnego Ronsardowi Filipa Desportes.

— Na Wystawę Zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych nadeszły: Kruszewskiego „Przy kuflu“, Pochwalskiego „Sabała“ (Zakopane), Styki „Portret mężczyzny“, Wielogłowskiego „Napad wilków“, Chodzińskiego „Czas teraźniejszy“ fig. z terrakoty, Rożniatowskiej „Popiersie Artura Bartelsa“ w gipsie.

— „Jadwiga“, najnowsza opera Henryka Jareckiego, wielce utalentowanego kompozytora i dyrektora orkiestry teatru skarbkowskiego, odegraną została pierwszy raz w sobotę na scenie lwowskiej. Krytyka miejscowa notuje zupełne i zdaniem znawców całkiem zasłużone powodzenie nowej opery, której treść swojska zawartą została w szczęśliwie ułożonem librecie. Pierwsze przedstawienie było dobrze zasłużoną owacyą dla cichego a zasłużonego kompozytora. Otrzymał on liczne wieńce i podarunki od artystów opery, Towarzystw: muzycznego „Lutni“, członków orkiestry, recenzentów muzycznych itd. Wystawienie opery i wykonanie jej również jest chwalonem.

— Sąd konkursowy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie odbył się 14 b. m. Pierwszą nagrodę przyznano pp. M. Kotarbińskiemu za obraz „Pod strażą aniołów“ i p. J. Maszyńskiemu za obraz „Ostatnie wieści“. W dziale rzeźby pierwszą nagrodę otrzymał p. Mieczysław Zawiejski za „popiersie wieśniaka“ a drugą p. Jan Wodyga za „rybaka“. W dziale architektury żadnemu z autorów nie przyznano nagrody.

Nowe książki. (Dla ludu):

— Bełza Wład.: Święty Mikołaj patron dzieci. Lwów, 1885.

— *Kalendarz* Macierzy polskiej na R. P. 1886 (128 str. z ryciną, 40 ct.). Lwów, 1886.

— *Majster* dziedzicem. Powieść. Poznań, 1886.

— S. J.: Sąsiedzi na granicy, opowiadanie dla ludu. Wyd. drugie. Poznań, 1886.

— Tuczyński Fr. Ks.: Bukiet najucieszniejszych powiastek dla śmiechu i zabawy. Poznań, 1885.

— Ż. J.: Kazania niedzielne. Powiastka. Warszawa, 1885.

— (Tenże): Lirnik wioskowy. — Mądrość wieśniacza. — Miłość bliźniego. — Sen Maryi o Najświętszej Pannie. — Skutki pijaństwa — Skutki przeklinania. — (Siedm powiastek ludowych, każda po 2½ kop.). Warszawa, 1885.

Dział ekonomiczny.

Targ na bydło. Wiedeń, 18 stycznia. Na targ dzisiejszy sprowadzono bydła rzeźnego ogółem 2555 sztuk, w tem z Galicyi i Bukowiny 668, z Węgier 423, z prowincyj niemieckich 1464. Z powodu znacznie mniejszego spędu niż przeszłego tygodnia, targ dzisiejszy był ożywiony, a towar wyborowy podniósł się w cenie o 1 do 1·50 złr. na cetn. metr.; towar pośledniejszy utrzymał się w cenie z przeszłego tygodnia.

Płacono za galicyjskie opasowe po 51—55·5 złr., wyjątkowo po 57 złr. za cetnar metr. wagi rzeźnej bez podatku konsumcyjnego; za węgierskie po 52 do 59 złr., za wyborowe po 60·5—62 złr., za niemieckie po 54 do 63 złr.

Ostatnie wiadomości.

W listopadzie, katolicy wileńscy obchodzili uroczyste święto Matki Boskiej. Miejscowy *Wilenskij Wiest.* o nabożeństwie tem składa następującą relacyę: „Komu zdarzyło się przechodzić w te dnie przez Ostrobramę, ten mógł zauważyć nadzwyczajne zgromadzenie ludności na ulicy Ostrobramskiej. Było tam około 5.000 modlących się, głównie z klasy dostatniej. Takież masy zbierają się w inne święta, a i w niedziele kościoły są przepełnione“. Opis ten potrzebny był *Wil. Wiest.* do przeciwstawienia go religijnemu usposobieniu prawosławnych mieszkańców Wilna. „Chodzenie do świątyń prawosławnej inteligentnej ludności wileńskiej, przedstawia się bardzo niepocieszająco. Długo w dzień świąteczny huczy dzwon cerkiewny, wzywając wiernych i zaledwo w połowie nabożeństwa pobożni po woli zaczynają się zbliżać do świątyni; pozostają w niej jednak bardzo krótko, poczem wałęsają się bez celu po ulicy Wielkiej, wystawiając się na pośmiewisko innowierców. Nawet prości żołnierze zarazili się naśladownictwem inteligencyi. Ten sam Iwanow lub Makarow, który w swej kostromskiej cerkwi szczerze słuchał całego nabożeństwa, tu przeżegnawszy się dwa, trzy razy zwraca się ku wyjściu, niemiłosiernie brzęcząc przytem szablą i ostrogami bez względu na najuroczystszą chwilę nabożeństwa. A co powiedzieć o naszym zwyczaju tłumnego wychodzenia z cerkwi, skoro tylko kaznodzieja wchodzi na ambonę?

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Lwów, 19 stycznia. Posiedzenie Sejmu. Sprawozdanie dodatkowe Wydziału krajowego o szkołach wydziałowych odesłano do Komisyi szkolnej.

Na zastępców członków Rady nadzorczej Banku krajowego wybrani: Józef Pienczykowski i Karol Kisielka.

Projekt do ustawy o zaprowadzeniu kart myśliwskich przyjęto z małemi poprawkami.

Rozpoczęto rozprawę nad wnioskiem p. Romańczuka. Ks. A. Sapieha imieniem „grupy“ wnosi co do szkół ludowych poprawkę, która wyłącznie wolę rodziców przyjmuje za podstawę założenia szkół lub paralelek z drugim językiem wykładowym; sprzeciwia się klasom równoległym w Przemyślu i wnosi rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby przedłożył na następnej sesyi wnioski, w których gimnazyach należałoby utworzyć paralelki ruskie. P. Wolański Erazm przemawia przeciw większości komisyi. P. Pilat gruntownem przemówieniem broni wniosków większości.

Posiedzenie trwa dalej. W tej chwili mówi p. Romańczuk (godz. 3 min. 10). Dziś będzie wieczorne posiedzenie.

(Z biura korespondencyjnego.)

Praga, 19 stycznia. Sejm rozpoczął wczoraj rozprawę nad wnioskami pp. Plenera i Trojana. Sprawozdawca p. Facek zastrzega sobie więcej szczegółowe przemówienie na końcu rozprawy. Jako sprawozdawca mniejszości komisyi mówi p. Plener. Następnie przemawiali po kolei przeciw lub za wnioskiem komisyi pp. Schmeykal, Mattusz, Scharschmidt, Pallfy, Barenther, Gregr i Knotz. Poczem przerwano posiedzenie ranne.

Na początku posiedzenia wieczornego oświadczył namiestnik, odpowiadając p. Barentherowi z wszelką stanowczością, że nie wydał żadnego okólnika w sprawie niemieckiego Towarzystwa szkolnego. Następnie przemawiali jeszcze p. p. Wiedersperg, a po zamknięciu rozprawy, jako mowcy generalni pp. Russ i Clam-Martinic. O g. 11 w nocy skończyło się posiedzenie. Dziś ciąg dalszy.

Linz, 19 stycznia. Na posiedzeniu Sejmu toczyła się długa rozprawa nad wnioskiem o ograniczenie swobody w zawieraniu małżeństw. Namiestnik wykazał, że od czasu zniesienia konsensu na zawieranie małżeństw liczba dzieci nieślubnych się zmniejszyła; przedłożony projekt do ustawy przywraca dawny konsens w formie ostrzejszej, niż gdziekolwiek istnieje. Przy głosowaniu przyjęto ustawę podług wniosku komisyi.

Salzburg 19 stycznia. Sejm zakończył swoje czynności trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Buda-Peszt, 19 stycznia. Izba poselska ukończyła rozprawę jeneralną nad budżetem. Minister skarbu i sprawozdawca Hegedues bronili budżetu w dłuższych, bardzo życzliwie przyjętych mowach. Po załatwieniu porządku dziennego przyszło do wrzawliwej sceny, kiedy prezes ministerstwa odparł zarzut, zrobiony mu przez p. Szabo, jakby jeden z przyjaciół ministra dobra skarbowe roztrwonił za trzecią część ich rzeczywistej wartości. Ze wszystkich stron podniosły się na to głosy, żądające wymienienia nazwiska, czego pan Szabo nie chcąc zrozumieć żądał przedewszystkiem zarządzenia śledztwa pod jego kontrolą. Odmowa w wymienieniu nazwiska była powodem wrzawy i wywołała kilka przemówień za i przeciw, aż wreszcie p. Szabo oświadczył, iż jest gotów wymienić nazwisko winowajcy prezesowi ministrów ale tylko w cztery oczy.

Buda-Peszt, 19 stycznia. Izba poselska przyjęła olbrzymią większością budżet, przedłożony za podstawę rozpraw szczegółowych. Przeciw temu głosowało tylko stronnictwo niezależne.

Rzym, 19 stycznia. *Moniteur* i *Osservatore* ogłaszają odpowiedź Bismarka do papieża, napisaną po francusku, wyrażającą głębokie podziękowanie za udzielenie orderu Zbawiciela i za list papieża. W odpowiedzi tej wspomina Bismark o pośrednictwie papieża o wyspy Karolińskie, zaznaczając z naciskiem swoję ufność do bezstronności papieża; dalej mówi, iż jest podstawa do nadziei, że dzieło papieża będzie trwałem, a kończy zapewnieniem, że skorzysta zawsze chętnie z każdej sposobności, która da się pogodzić z jego obowiązkami, aby papieżowi dawać dowód swojej wdzięczności.

Petersburg 19 stycznia. Podczas wczorajszej uroczystości Jordanu kazał car przedstawić sobie oficerów rosyjskich, którzy służyli w Bułgaryi, a na ich czele ks. Kantakuzena.

Ateny 19 stycznia. Gabinet grecki wręczył notę, odpowiadającą odmownie na żądanie rozbrojenia. Odmowę motywuje tem, że kwestye, poruszone wypadkami w Filipopolu, nie znalazły jeszcze dotąd zadowalniającego załatwienia.

Sofia, 19 stycznia. Rząd bułgarski przyjął propozycyę Niemiec, według której Bukareszt ma być miejscem rokowań o zawarcie pokoju.

Paryż, 19 stycznia. Generał Courcy został odwołany. W jego miejsce ma pójść generał Varnet.

Paryż, 19 stycznia. Książę Napoleon zachorował ciężko.

Drezno, 19 stycznia. Umarł tu śpiewak nadworny Tichaczek.

Nowy-York, 19 stycznia. Wysłano jeden okręt wojenny na wyspy Samoa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 19 stycznia 1886.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	84·15
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	101·10
„ srebrna	—·—	84·40
„ złota	—·—	112·10
4% Renta złota węgierska	100·72	100·82
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	871·—
Akcye kredytowe austryackie	296·70	297·10
„ „ węgierskie	303·—	303·—
Londyn	—·—	126·60
Napoleondor	—·—	10·05
Lombardy	—·—	132·—
Akcye Karola Ludwika	220·—	219·50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	225·50
Anglo-bank	109·50	109·25
Union	77·70	78·20
Bankverein	—·—	106·90
Staatsbahn	266·20	266·50
Elbethalb.	158·25	158·—
Tramway	—·—	199·25
Länderbank	106·75	106·60
Alpine	—·—	32·10
Marka	—·—	62·—
Rubel	124·30	124·30
Dukat	—·—	5·95

Berlin d. 19 stycznia 1886.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	494·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Józef Łokietek.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o god. 10 zrana; w niedzielę i święta po sumie o god. w pół do 12.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do ks. przeora.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie do 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Kopalnie Wieliczki mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 19/1. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	124 25	125 —
Marki niemieckie . . . . . „ 100 mar.	61 65	62 15
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 05
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	102 —	103 —
4½% Pożyczka kraj. galic. . „ „ 100	90 75	91 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 —	104 —
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 75	92 75
5% Obligi komunalne . . . . . I Emis.	97 —	97 75
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	91 —	92 —
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	87 75	88 50
5% „ „ „ „ „	100 —	100 75
6% „ „ Banku hip.	102 25	103 —
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 75	99 50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 40	97 25
4% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	97 25	98 50
4% „ likwid. „ „ „ 100	89 —	90 —

Lwów, dnia 18/1. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	273 —	277 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	100 60
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 —	92 —
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	92 —	92 50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	97 —	97 50
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	103 75	104 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 —	92 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. za zł. 100	97 25	97 75

Warszawa, dnia 18/1. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 65
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	90 —
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 25
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 50
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	93 75
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	93 40

Wiedeń, dnia 18/1.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	84 15	84 30
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	84 40	84 55
4% „ „ złota . . . „ „ 100	112 10	112 40
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	101 35	101 50
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	128 —	128 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	140 30	140 70
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	141 25	141 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 40	170 80
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 75	169 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	100 85	101 —
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	92 70	92 85
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	112 50	113 50
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 50	118 —
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	117 —	117 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	123 25	123 75

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 —	— —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	103 —	104 —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 —	104 50
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 —	104 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	117 —	117 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	31 75	32 25
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	16 80	17 30

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	91 85
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	102 75	103 50
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	97 —	97 75
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	126 50	127 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 75	99 25
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	100 —	100 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	— —	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	102 30	103 60
4½% „ „ „ „ „ 100	102 25	102 50
4% „ „ „ „ „ 100	98 70	99 10
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	101 —	101 50

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 —	101 50
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	105 80	106 40
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 50	100 80
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 —	101 25
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 —	82 50
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89 30	89 60
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	122 75	— —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 25	99 75
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	158 75	159 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	100 —	100 50
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	99 10	99 30
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	75 —	75 50

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	178 —	178 50
Klary . . . . „ 40 „ m. k.	41 50	42 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 —	114 50
Krakowskie . . . . . „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	44 25	45 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	13 80	14 10
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 50	8 75
Rudolfa . . . . „ 10 „ w. a.	19 40	19 80
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	25 75	26 50
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	133 —	134 —
4% „ . . . „ 50 „ w. a.	65 —	67 —

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . . na 200 zł.	109 50	110 20
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	106 80	107 10
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	297 10	297 40
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	303 —	303 50
14·50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	106 50	106 75
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	871 —	873 —
—·—	Unionbank . . . . . . „ 100 „	77 75	78 —
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	— —	— —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma . . . . . na 200 zł.	185 50	186 25
152·50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2295 —	2305 —
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	212 —	212 50
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	220 50	221 —
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	225 75	226 25
11·50	Elżbiety . . . . „ 200 „	244 50	244 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	150 25	150 50
9·50	Rudolfa . . . . „ 200 „	187 —	187 75
9·94	Siedmiogrodzkie . . . . „ 200 „	184 50	185 —
30 fr.	Staatseisenbahn . . . . „ 200 „	265 —	265 50
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	133 30	133 60
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	475 —	478 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 92	5 94
20-to Frankówki . . . . . „ „	10 02	10 03
20-to Markówki . . . . . „ „	12 39	12 41
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 33	10 35
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 68	12 72
Banknoty włoskie . . . . . „ „	50 —	50 10
Ruble papierowe . . . . za 100 sztuk	124 25	124 75

C. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

L. 4/V.

Na rok 1886 rozpisuje się w drodze ofert

DOSTAWA

żwiru, kamienia, cegły, wapna, gipsu; dalej taczek, łopat drewnianych, gontów, kołów dębowych, dźwigni, stylisk narzędziowych, parkietów, kółek do taczek, jakoteż mioteł, szczotek, słomy, konopi czesanych, wreszcie węgla drzewnego, terpentyny, mazi, świec łojowych, mydła i łoju.

Oferty ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis: „Oferta na dostawę rozmaitych materyałów", należy wnieść najdalej **do 30 Stycznia r. b., godzina 11 przed południem,** do Dyrekcyi ruchu we Lwowie, równocześnie zaś, jednak oddzielnie uiścić przy kasie zbiorowej tejże Dyrekcyi wadyum w wysokości 10% ofiarowanej dostawy.

Wykazy ilościowe, postanowienia licytacyjne i warunki dostawcze mogą być przejrzane w biurze Zarządu materyałami we Lwowie, lub też za uiszczeniem pocztowego przesłane na wskazane miejsce.

Lwów, 10 stycznia 1886. 108 1

Dyrekcya ruchu.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor drukarni A. Szyjewski.